Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 40 (1672) 7–13 października 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
40
9 770867 223201

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 38a2d081b5

TYDZIEŃ Z GŁOWY

W imieniu Rzeczpospolitej Polskiej pracujący na posadzie ministra spraw zagranicznych Rau w świetle jupiterów podpisał notę dyplomatyczną wzywającą Republikę Federalną Niemiec do rozliczenia się z napaści na Polskę w 1939 r. i 6-letniej okupacji. Chodzi o odszkodowanie (dawniej reparacje) w astronomicznej wysokości 6,2 bln zł. Tak się trafiło, że wkrótce po podpisaniu noty przez Raua do Warszawy przyleciała ministerka spraw zagranicznych RFN Annalena Baerbock i sprawę odszkodowania skwitowała krótko i po niemiecku: „Kwestia reparacji z punktu widzenia rządu federalnego jest kwestią zamkniętą".

Na stanowisko pani Baerbock zareagował stanowiskiem pan Kaczyński: „Pierwsza odpowiedź niemiecka na notę w sprawie reparacji wojennych to próba zbudowania takiej barykady, teraz przyjdzie nam tę barykadę forsować". Wszystkiego najlepszego w forsowaniu życzy kominiarz – po niemiecku: der Fegen.

Bystry politolog Marek Migalski, kiedyś zresztą związany z PiS-em, napisał w „Rzeczpospolitej", że antyniemieckość Kaczyńskiego nie wynika z jego stetryczenia, lecz z cwaniactwa. Spodziewając się, że jego formacja przerżnie wybory, Kaczyński robi wszystko, żeby mieć po swojej stronie ludzi uważających, że Niemcy są sprawcami wszelkiego zła.

My byśmy jednak z tego stetryczenia jeszcze nie rezygnowali… W Kołobrzegu, nawiązując do biedy i nędzy w czasie, gdy Polską rządziła koalicja PO–PSL, Kaczyński powiedział, że dzieci były wtedy głodne, a inni „ludzie zbierali po lasach kartofle zasadzone dla dzików przez leśników. Tak było". Badacze myśli Kaczyńskiego tłumaczą, że miał on na myśli nie leśników, lecz myśliwych, i nie kartofle, lecz topinambur, czyli bulwy słonecznika bulwiastego.

Mularczyk, poseł PiS, którego uważa się za twórcę raportu w sprawie reparacji, powiedział w Telewizji Republika, że kwota polskich strat wojennych zadanych przez Niemcy nieustannie rośnie: obecnie wynosi 7 bln zł, a pod koniec roku może przekroczyć 8 bln. Jeśli Mularczyk dogada się z prezesem Narodowego Banku Polskiego Glapińskim co do szybszego wzrostu inflacji, to na początku przyszłego roku Niemcy będą nam winni 9, 10 albo nawet 11 bln zł.

Powstały dwa raporty dotyczące zatrucia Odry – polski i niemiecki. Zgodnie z oczekiwaniami w polskim raporcie nie znaleziono sprawców skażenia – poza jakimiś złotymi glonami. W niemieckim stwierdzono, że Polacy powinni znaleźć tych, którzy zatruli rzekę, powodując inwazję glonów. Polsko-niemiecka wojna o prawdę wisi na włosku, po niemiecku: der Haar.

Wicepremier i minister aktywów państwowych Sasin wymyślił, żeby dystrybucją węgla, którego za dużo nie ma, ale ma być ile dusza zapragnie, zajęły się samorządy. Przedstawiciele samorządów, przynajmniej tych niepisowskich, odparli, że taki pomysł może sobie Sasin w buty włożyć razem ze słomą. Od dystrybucji węgla są bowiem kwalifikowane składy węgla, niektóre zresztą należą do państwowych przedsiębiorstw, którymi zarządza kto? Sasin.

À propos Sasina. Czytelnikom bardzo spodobało się lansowane w „Tygodniu z głowy" określenie wójtek Obajt. Pan Marcin Stuligrosz z Nantes zaproponował kolejne – Jac Sasinek. Może mają Państwo inne propozycje?

Szczęśliwie odnalazł się poseł Kukiz. Po tym jak on i jego dwaj ludzie (a może już tylko jeden) zagłosowali razem z pisowcami w sprawie przełożenia o pół roku wyborów samorządowych, Kukiz obiecał, że zawiesza wspólne głosowanie z PiS-em. Trzymamy za słowo, czyli za zakrętkę.

Marszałek senatu Tomasz Grodzki obiecał zaś, że projekt o przesunięciu wyborów samorządowych przetrzyma tak długo, jak pozwala mu na to prawo. W tej sprawie na Grodzkim można polegać jak na Zawiszy – nie mylić z byłym posłem narodowej prawicy i pijakiem za kierownicą Arturem Zawiszą.

Mimo akcji promocyjnej kosztującej 3,2 mln zł jedynie 95 podatników wsparło datkami z PiT-ów odbudowę Pałacu Saskiego. Wartość datków: 150 tys. zł.

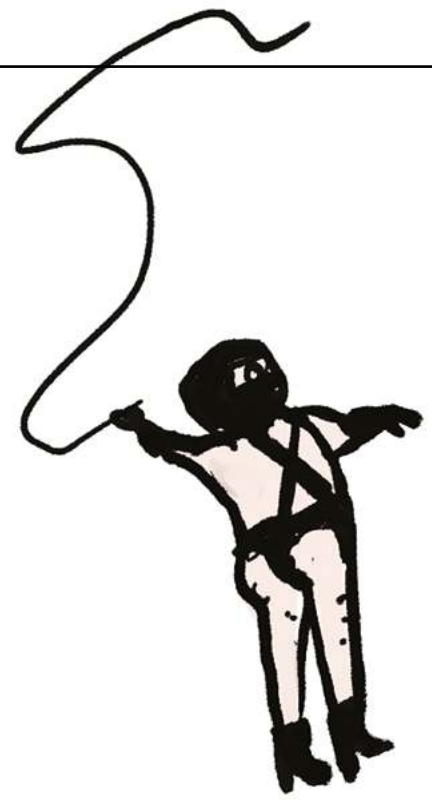

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

Sejmowa komisja regulaminowa na wniosek prokuratury uchyliła immunitet poselski Joannie Scheuring-Wielgus. Powód? Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie dopuszczalności aborcji posłanka stanęła na minutę w kościele w milczeniu z transparentem z napisem: „Kobieto, sama umiesz decydować".

Nowa książka Stanisława Obirka i Artura Nowaka „Babilon. Kryminalna historia Kościoła" opisuje przemocowe nadużycia i psychiczne znęcanie się nad zakonnicami. „Do zakonu często trafiają osoby zaburzone – twierdzi w książce jedna z byłych sióstr, mająca pojęcie o psychologii. – Widzę w tym chyba pewną zależność: im większe problemy, tym bardziej konserwatywny wybierają zakon".

W kościele Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Stodołach w województwie świętokrzyskim w niedzielę rano na mszy nie pojawił się proboszcz. Zaniepokojeni wierni zaalarmowali policję. Znaleziono go na plebanii. 51-letni ksiądz nie żył. Śledczy nie wykluczają, że mógł popełnić samobójstwo. Zaczęła się jesień…

W tzw. pustelni Czatachowa pod Częstochową suspendowany ks. Daniel Galus tworzy coś w rodzaju sekty. Lgną do niej głównie kobiety. Duchowny ponoć stosuje różne techniki manipulacji. Teren należy do archidiecezji częstochowskiej; ks. Galus ma zakaz pełnienia jakiejkolwiek powinności duszpasterskiej, w tym sprawowania sakramentów. Sytuacja nieźle wkurwia kościelnych hierarchów. Nie lubią się dzielić.

Przedszkole nr 63 w Lublinie każdego roku zamawia mszę w intencji dzieci, rodziców, nauczycieli i pracowników w kościele przy ul. Jana Pawła II. Ksiądz podczas mszy opowiadał o samobójstwach i o tym, że „ludzie wieszają się w piwnicach i na strychach, czyli miejscach, które nie zostały poświęcone". W końcu jakiś ksiądz zainteresował czymś dzieci. Teraz będą się wieszać w pomieszczeniach poświęconych.

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że skazanie piosenkarki Doroty „Dody" Rabczewskiej za stwierdzenie, że Pismo Święte „spisał ktoś napruty winem i palący jakieś zioła", było naruszeniem praw człowieka. Polska ma zapłacić wokalistce 10 tys. euro zadośćuczynienia. Ordo Iuris chce, aby polski rząd podjął próbę zmiany tego orzeczenia, przekazując sprawę do Wielkiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Zbiera podpisy pod petycją w tej sprawie.

Kościół katolicki w Polsce dopuszcza żonatych mężczyzn do sprawowania posługi. Zmiana trwa w diecezji kieleckiej. Bp Jan Piotrowski wydał komunikat, w którym zachęcił do składania ślubów diakonalnych. Diakoni mogą odczytywać Ewangelię, udzielać komunii, a nawet chrztów. Nie jest to żadna rewolucja, ale tzw. kryzys powołań, czyli poważne braki kadrowe.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rysunki TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

Papież Franciszek zapewnił, że Kościół jest blisko sportu, ponieważ wierzy w grę i aktywność sportową. Wiadomo: Jezus robił 14 stacji na siłce.

W Lublinie stanął **pomnik węgla.** Cenowo przebił warszawskie „Schody" za 5 milionów.

Portal Niedziela.pl przypomniał św. Joannę Berettę Mollę, „o której marzy każdy mężczyzna". Oczywiście: każdy mężczyzna marzy o przedwcześnie zmarłej żonie.

Te pieniądze się nam należą – powiedział **Andrzej Duda** o reparacjach od Niemiec. Cytując Szydło, prezydent zapewnił, że reparacje pójdą na podwyżki dla ministrów?

Jarosław Kaczyński za spadek poparcia dla PiS obwinił pandemię, kryzys, inflację i aborcję. Dobrze, że chociaż wojna się PiS-owi przysłużyła.

Jak donoszą media, w styczniu 2023 r. **Edward Miszczak** ma zacząć pracę w Polsacie. Kolejny awans przewidujemy do łódzkiej kablówki.

MARTA M.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 38a2d081b5

Fot. ANDRZEJ DRAGAN

URBAN

Kilka tygodni temu jedno z nas – Robert Jaruga – wpadło na pomysł unieśmiertelnienia Urbana: z fejkowego, ale wiarygodnie wyglądającego adresu mejlowego roześlemy do mediów komunikat o śmierci Jerzego Urbana; wiele redakcji powieli informację bez sprawdzania, nie opublikują jej tylko te nieliczne, którym będzie się chciało sprawdzić; w świadomości niemałej części publiczności Urban więc umrze; zdementujemy tę nieprawdziwą informację, zażądamy sprostowania; wówczas Urban ożyje; a gdy naprawdę umrze, mało kto o tym doniesie w obawie przed kolejną naszą hucpą; Urban będzie więc wiecznie żywy, skoro nikt nie napisze, że umarł.

Niezależnie od tego, że słaby to był pomysł, ktoś zapytał: „A Urban się nie obrazi?”. Wybuchliśmy śmiechem: Urban? Obrazi się? Pewnie, że nie! Tyle razy już umierał, że jeden raz więcej nie zrobi mu różnicy.

Tylko Urban miał tyle tupetu, żeby kpić z własnej śmierci.

Gdy naprawdę umarł, Jaruga napisał: „Nie tak żeśmy się umawiali, Panie Redaktorze”. Tylko bez łez, redaktorze Jaruga, tylko bez łez…

Tylko Urban miał tyle odwagi, żeby po opublikowaniu w „NIE” artykułu z niesprawdzonymi i, jak się okazało, nieprawdziwymi informacjami zamieścić sprostowanie: „Jestem chuj, nie redaktor”. Gdy wszyscyśmy się zachwycali, że tak skutecznie rozbroił minę, westchnął: „Szkoda, że można to zrobić tylko raz”.

Może nie wiecie tego, co my wiemy świetnie: Goebbels stanu wojennego nigdy celowo nie kłamał; prawdę uważał za podstawę dziennikarstwa. Jedynie raz w historii zdarzyło się, że Urban natychmiast i bez wcześniejszego ostrzeżenia wyrzucił kogoś z pracy: za plagiat.

Bez łez, napominamy się, plotąc, że Urban by nie chciał, żebyśmy wpadali w sentymentalizm. Ale skąd możemy wiedzieć, czego by chciał Urban, a czego nie?

Dopuszczał się – i był z nich dumny – oszustw primaaprilisowych. Na potrzeby publikacji urządził wręcz filmową akcję zakupu miasta przez nowobogackiego polonusa z USA. Kupił prawa do polskiego hymnu i zażądał tantiem od każdego publicznego wykonania, czym władzę doprowadził do rozpaczy.

Ale najbardziej był dumny z żartu, który zrobił w tygodniku „Polityka” jego redaktorowi naczelnemu Mieczysławowi F. Rakowskiemu. Urban sfabrykował urzędowe pismo ze stadniny koni w Janowie Podlaskim; zarząd stadniny zwracał się do towarzysza redaktora z serdeczną prośbą o wzięcie udziału w uroczystym nadaniu imienia najbardziej obiecującej młodej klaczy. Rakowski miałby zostać jej ojcem chrzestnym, a imię klaczy brzmiało Polityka. Rakowski chodził po redakcji, na początku radząc się, czy to wypada, a potem okazując zgoła ojcowską dumę. Żart przerwano w chwili, gdy naczelny „Polityki” wsiadał do samochodu z szoferem, który miał go zawieźć na chrzciny do Janowa. „Wziął swój najlepszy garnitur!” – cieszył się po latach Urban.

Bez łez…

Raz sam dał się nabrać. Do redakcji „Po Prostu” zadzwonił człowiek, który miał arcyważne informacje świadczące o zepsuciu ludzi ze szczytów władzy. Może je powierzyć tylko redaktorowi Urbanowi. Ze względów bezpieczeństwa informator był skłonny się umówić w pociągu podmiejskim. Urban zaryzykował. Gdy pociąg ruszył, pojawił się mężczyzna bez znaków szczególnych, który z oczywistych powodów się nie przedstawił. Zaczął opowiadać wiarygodnie brzmiącą historię o niegodziwościach, których dopuszczali się partyjni bonzowie. Mówił, że na wszystko ma dowody. „A wie pan redaktor, że mówię siedmioma językami?” – zapytał, robiąc przerwę w opowieści. „Naprawdę? To świetnie” – powiedział Urban. „Ale wszystkimi naraz!” – szepnął informator z błyskiem szaleństwa w oczach. Urban wysiadł na najbliższym przystanku, oglądając się, czy wariat nie idzie za nim.

Cyniczny skurwysyn, za którego chciał uchodzić, publicznie odmawiał pomocy tym, którzy prosili go o wsparcie finansowe. Po cichu jednak pomagał, o czym wiedzieli tylko nieliczni wtajemniczeni. Gdy jeden jedyny raz spytaliśmy o tę sprzeczność, Urban opowiedział o koledze z redakcji „Polityki”, który prosił go o pomoc, lecz jej nie dostał. „Popadł w kłopoty finansowe, potem zdrowotne, bardzo źle skończył” – wyjaśnił Urban. „Przeze mnie”.

Niektórzy z nas zauważyli wówczas w oczach Urbana żal.

To nie były łzy.

„Nuda jest siostrą śmierci” – mawiał, za największą dziennikarską wadę uważając brak oryginalnego myślenia. „Jeśli uważacie tak jak inni, to nie ma potrzeby, żebyście o tym pisali, bo napiszą to inni”. Urban trzymał się tej wskazówki, prawie każdemu wydarzeniu przyglądając się ze swojego na wskroś oryginalnego punktu widzenia. Podsłuchaliśmy kiedyś rozmowę wybitnego satyryka z wybitnym dziennikarzem:

„Tam, gdzie jedni widzą drzewa, a drudzy las, Urban widzi gniazda”.

„Ptasie?”

„Gniazda karabinów maszynowych”.

Nie znał się na sporcie ani na winie. „Co nie znaczy, że nie odróżniam Lubańskiego od pinot noir”.

Bał się ptaków i motłochu. „Ptaków nie wiem dlaczego, może przez uraz z dzieciństwa, gdy napadło na mnie stado gęsi, a motłochu, bo mógłby mnie zadeptać: wszystko jedno, z sympatii czy z nienawiści”.

Kto chce, niech zapłacze…

Szkoda, Szefie, że się nie spotkamy po drugiej stronie. Nie dlatego, żebyśmy nie chcieli, lecz dlatego, że żadnej drugiej strony nie ma.

ZESPÓŁ TYGODNIKA „NIE”

eprasa.pl 38a2d081b5

Kultura polska z wkładką

32 lata temu powstał tygodnik „NIE” – najważniejsze dzieło Urbana.

„Wszczynamy nasze polityczne NIE. Będziemy szydzić z rzeczy poważnych i weselić się ze smutnych. Świętości nieszargane umierają z nudów. Pospieszmy je ratować. NIE ma być niedobre. W kraju, gdzie cokolwiek się robi – robi się źle, przyrządzanie dobrego czasopisma byłoby narodowym partactwem i odszczepieństwem. Rozdyma nas patriotyzm, wyrazimy plemienną solidarność. Polacy chodzą obrażeni na wszystkich i wszystko. Damy dużo nowych powodów do obrazy. Ludzie to kupią” – taki manifest programowy mogli przeczytać ci, którzy 4 października 1990 r. kupili pierwszy numer nowego tygodnika o trochę dziwnym tytule „NIE. Dziennik cotygodniowy”.

Zgodnie z manifestem, tytułem i występującym w winiecie obrazkiem dwóch zaciśniętych pięści pokazujących wymowny gest figi z makiem pismo miało być pod każdym względem opozycyjne. Gwarantować to miała także postać jego właściciela, założyciela i redaktora naczelnego Jerzego Urbana.

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Obraża Boga, Kościół, państwo i naród

W książce „Jajakobyły”, wywiadzie rzece, Urban tak wspomina pomysł założenia tygodnika: **„Zawsze chciałem być redaktorem pisma satyrycznego. Miałem w 1989 roku chrapkę na »Szpilki«, ale od chwili nacjonalizacji RSW mogłem jedynie wydawać tylko pismo prywatne, którego nikt nie mógłby mi zabrać. Pierwszym krokiem była rejestracja tytułu. Wszyscy znawcy prasy odradzali mi tytuł NIE, namawiając do zmiany. Uważałem go za dobry, bo krótki, dosadny i inny od istniejących na rynku prasowym”.**

Pierwszy numer, wydrukowany w stu tysiącach egzemplarzy, rozszedł się prawie bez zwrotów, a nakład systematycznie wzrastał, by rok później przekroczyć 700 tys. przy minimalnych 5-procentowych zwrotach.

„Punktem wyjścia był francuski tygodnik satyryczny »Le Canard enchaîné«, wspomnienie o innym francuskim piśmie »Harakiri«” – opowiadał Urban. **„Ale to był daleki pierwowzór. Nie znam francuskiego i zawartość tych pism poznałem tylko z opowiadań. Chciałem, aby »NIE« było inne niż tradycyjne polskie pisma satyryczne: literackie, pełne humoresek, skeczy, wierszy satyrycznych. Chodziło mi o czasopismo aktualne, bezpardonowo zajmujące się sprawami polityki, wykorzystujące gatunki czysto dziennikarskie. Adresowałem je do osób rozczarowanych polityką »Solidarności« i efektami jej rządów. Uważałem też, że po dziesięciu latach poważnych, fundamentalnych dyskusji politycznych ludzie zapragną zajmować się polityką w lżejszej formie, że potrzebny jest nowy, dosadny, skrótowy język. Próbowaliśmy orientować się na młodego czytelnika i przenieść na łamy pisma slang młodzieżowy. Świeży, pełen paradoksów, skrótowo opisujący rzeczywistość”.**

Warto wymienić nazwiska najbardziej znanych autorów, którzy pisywali do „NIE” w różnych okresach, nieraz pod pseudonimami:

– Wiesław Górnicki (dziennikarz, bliski współpracownik Wojciecha Jaruzelskiego, autor jego przemówień, ale i autor licznych reportaży książkowych i powieści sensacyjnych);

– Ludwik Stomma (antropolog kultury i publicysta, profesor Sorbony, stały felietonista „Polityki” i kolorowych magazynów, autor wielu książek);

– Daniel Passent (dziennikarz, stały felietonista „Polityki”, autor kilku książek);

– Zygmunt Kałużyński (jeden z najwybitniejszych polskich krytyków filmowych);

– Ryszard Marek Groński (autor książek dla dzieci i młodzieży, satyryk);

– Krzysztof Teodor Toeplitz (dziennikarz i felietonista, autor scenariuszy filmowych i sztuk teatralnych);

– Andrzej Werblan (działacz polityczny, profesor historii, autor książek);

– Jan Marx (krytyk i teoretyk literatury).

Tygodnik „NIE” – mimo że był pismem kontrowersyjnym, a może właśnie dlatego – w zawrotnym tempie zyskał ogromną popularność.

Wiosną 1991 r., po kilku miesiącach od ukazania się pierwszego numeru, zajął czwarte, jeśli chodzi o zasięg na rynku czytelniczym, miejsce wśród czasopism periodycznych (po „Przyjaciółce”, „Kobiecie i Życiu” i „Super Skandalach”).

Rok później, wiosną 1992 r., według tych samych badań jego pozycja czytelnicza jeszcze bardziej się umocniła (więcej osób czytało tylko „Przyjaciółkę” i „Kobietę i Życie”), co przekładało się na około 2 milionów czytelników w każdym tygodniu.

Sam Urban o swojej gazecie zwykł pisać, że „NIE” to **„najbardziej niezależna gazeta polityczna, ubrana w satyryczną formę, która trafia w sedno spraw ważnych”**, pismo jest **„wesołe i bezczelne”** oraz **„obraża Boga, Kościół, państwo i naród, siejąc deprawację polityczną i seksualną na dodatek”**.

Nihilizmem aksjologicznym

Pewne jest, że ukazanie się „NIE” oznaczało pojawienie się na polskim rynku prasowym pisma, jakiego jeszcze nie było; pisma, które wywołało tyle samo zachwytów, ile oburzenia i… obrzydzenia. Prof. Jerzy Bralczyk z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego tak wypowiadał się o tygodniku w jednym z wywiadów dla „Gazety Wyborczej”: **„Urban często przekracza granice dobrego smaku i tak bada wytrzymałość czytelnika (…). Urban patologicznie eksploatuje niższe sfery języka (…). To już koprolalia”.** Prof. Bralczyk wysunął też tezę, że przy sakralizacji naszego języka nurzanie się w stylu Urbana może pełnić funkcje kompensujące.

Prof. Bartłomiej Gołka, zajmujący się międzynarodowymi systemami prasowymi, stwierdzał, że pismo Urbana łączy politykę z pornografią, co jest unikatowe w skali świata.

Filozof Bohdan Chwedeńczuk na łamach „Bez Dogmatu” napisał, że **„»NIE« to jedyne w Polsce poważne pismo społeczno-polityczne”**, a pisząc o języku tygodnika, wspomniał o **„efekcie oczyszczenia”** i **„efekcie demistyfikacji”**. Napisał także, że **„są trzy rodzaje felietonistów, czyli ludzi wygłaszających, jak każdy z nas, opinie na różne tematy, tyle że regularnie i za pieniądze: 1. ci, którzy mówią tylko głupstwa; 2. ci, którzy mówią głupstwa, a niekiedy niegłupstwa; 3. ci, którzy mówią rzeczy rozsądne. (…) Tych ostatnich w polskiej publicystyce powojennej jest dwóch: Stefan Kisielewski i Jerzy Urban”.**

Prof. Michał Głowiński nazwał język „NIE” **„nihilizmem aksjologicznym”**, czyli **„ideologią panświnizmu”**, polegającą na głoszeniu poglądu, że **„choć prawdą jest, iż jestem świnią, to przecież niczym się od was nie różnię, bo wy także jesteście świniami”.** Swoją drogą prof. Głowiński, autor kilku książek o nowomowie okresu PRL, nigdy nie zajął się analizą języka „NIE”. Może zaniedbał się naukowo…

O silnej mocy niszczącej

Specyfice wypowiedzi „NIE” poświęciła uwagę prof. Irena Kamińska-Szmaj, która w pracy na temat zmian, jakie zaszły w języku mediów i polityki po transformacji ustrojowej w Polsce w 1989 r. („Słowa na wolności. Język polityki po 1989 roku. Wypowiedzi, dowcip polityczny, słownik inwektyw”), poświęciła pismu Urbana rozdział zatytułowany „Wulgaryzacja języka polityki”. Kamińska-Szmaj pisze, że zwraca uwagę na „NIE”, bo **„środki językowe, którymi się posługuje, niespostrzeżenie przenikają do języka polityki”.**

Analizując język „NIE”, autorka „Słów na wolności” sytuuje się po stronie tych, których pismo oburza i zniesmacza. Powtarza więc opinie, które już padały: **„Wizytówką »NIE«, odróżniającą ten tygodnik od innych pism obecnych na polskim rynku wydawniczym, jest jednak przede wszystkim nadużywanie, przeradzające się w nieznośną manierę, słownictwa wulgarnego (…). Jest to swoista pornografia słowna, w pewnym sensie nosząca znamiona ekshibicjonizmu, polegającego na wulgarnym obnażaniu nieakceptowanych w komunikacji społecznej zachowań językowych”.** Zauważa jednak: **„Innym wyróżnikiem tygodnika »NIE« jest tworzenie dowcipnych, ironicznych, ale często też wulgarnych inwektyw, gdyż jest on z założenia gazetą obrażającą wszystko i wszystkich. By ubliżyć i obrazić, dziennikarze wykorzystują całe bogactwo środków językowych, czerpanych z różnych poziomów języka. Słowo w tygodniku Urbana jest bronią o silnej mocy niszczącej”.**

Kamińska-Szmaj pisze w swojej książce: **„Słowa w tygodniku »NIE« zostały wypuszczone na wolność, lecz jest to wolność bez granic. Bez granic zakreślonych dobrym obyczajem i świadomością, że wolność powinna się kończyć tam, gdzie czyni niewolę drugim”.** Trudno się zgodzić z jej konstatacją, zwłaszcza że w kolejnej książce „Agresja językowa w życiu publicznym” sama pisze, przywołując Demostenesa, Andrzeja Krynickiego (mistrza pamfletu staropolskiego) czy mówców z okresu Sejmu Czteroletniego, że **„potyczki, szermierki słowne czy też wręcz zjadliwe napaści w postaci całych utworów literackich mają swoją długą tradycję, sięgającą czasów starożytnych”.**

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 38a2d081b5

ETYKA BEZBOŻNA

In memoriam

Niezwykle rzadko się zdarza, aby po śmierci osoby publicznej jeszcze raz zalewała ją fala nienawiści. Zwykle na jakiś czas wrogowie milkną. Z Jerzym Urbanem jest inaczej – ci, którzy potępiali go za życia, nie krępują się czynić to również „na jego pamiątkę". Zapewne pozwalają sobie na takie ekscentryczne zachowanie, gdyż sam Urban nie przebierał w słowach, a ostrość jego satyr niedwuznacznie zachęca do odrzucenia masek. Inna sprawa, że mało który z krytyków wie coś więcej o niezwykłym życiu Jerzego Urbana niż tylko to, że jako rzecznik rządu „kłamał na temat Grzegorza Przemyka".

Nie mam jednak pretensji do tych, którzy w informacji o śmierci Urbana zobaczyli pretekst, aby raz jeszcze potępić „Goebbelsa stanu wojennego". Sądzę również, że zasada „o zmarłych tylko dobrze albo wcale" pachnie hipokryzją i jeśli tylko nie służy ochronie wdów i dzieci w żałobie, to nie trzeba jej stosować. Co więcej, uważam, że okres bezpośrednio po śmierci kontrowersyjnej osoby to unikatowa szansa, aby mówić o jej dokonaniach w sposób uczciwy i wyważony.

• • •

Problem nie na tym więc polega, że wielu komentatorów wyżywa się dziś na zmarłym, lecz na tym, czy oceniają go sprawiedliwie. A to niełatwa sprawa. Niełatwa z dwóch powodów. Po pierwsze, nie mamy jasności co do tego, co jest zasługą. W niektórych przypadkach to jest całkiem jasne, a w innych wcale nie. Po drugie, nie mamy jasności co do tego, jaki wymiar i znaczenie mają przewiny danej osoby w całokształcie jej życia, a w związku z tym jak można ocenić to życie jako całość.

Życie człowieka, zwłaszcza długie i barwne, jest tak skomplikowane i wielowątkowe, że starcza w nim miejsca na wiele rozmaitych zasług i wiele przewin. Nie należy ich traktować jak towarów i odważników kładzionych na wadze. Ocena moralna to nie „ważenie", choć często używa się takiego porównania. Zasługi nie równoważą ani nie kasują win, winy zaś nie znoszą zasług. To tak nie działa. Po prostu można być zasłużonym i winnym jednocześnie – i w przypadku wielu wybitnych ludzi (np. przywódców politycznych) bardzo często tak się dzieje. Nie znaczy to, że niemożliwy jest żaden bilans. Jest możliwy. Mówimy np., że ktoś ma plamę na życiorysie. Albo że na pewnym etapie życia zmienił się na lepsze. Ba, w oczach wielu taka właśnie zmiana na lepsze czyni człowieka niejako bardziej godnym szacunku, niż gdyby ten sam człowiek przez całe życie był szlachetny.

• • •

Biorąc to pod uwagę, zadaję sobie pytanie, jak ocenić publiczną działalność Jerzego Urbana. Czy zacząć od zasług, czy od win? Wydaje się, że kolejność ma znaczenie. Urban żył prawie dziewięć dekad, a jego służba dla reżimu Jaruzelskiego wypełniła tylko jedną z nich. Wypada więc dać pierwszeństwo temu, co stanowiło trwałe zajęcie i długoletnią misję Urbana. A był on naprawdę wybitnym i odważnym dziennikarzem, niebojącym się ryzykować konfliktu z władzą. Pisał przez wiele lat niewygodne dla partii reportaże i felietony, ukazujące niesprawiedliwość, nędzę i zacofanie w tym kraju, który – jak chciała widzieć to władza – rozkwita i moralnie triumfuje nad zgniłym Zachodem. Był szykanowany – miał trudności z publikowaniem, zmuszano go do posługiwania się pseudonimami, zmieniał pracodawców. W późniejszych latach, a zwłaszcza w III RP, zaangażował się w tępienie przestępców w sutannach i doprawdy jest niekwestionowanym liderem walki z nadużyciami w Kościele katolickim na skalę polską i chyba nie tylko polską. Założony przez niego tygodnik „NIE" jest najważniejszym medium profesjonalnie i systematycznie zajmującym się śledztwami dziennikarskimi w bardzo trudnej przecież materii.

Gdyby nie Urban, Polska byłaby krajem jeszcze bardziej klerykalnym, zdominowanym i ogłupionym przez Kościół. Nie waham się powiedzieć, że jest to zasługa historyczna.

Krytycy Urbana będą jednak widzieć winę właśnie tam, gdzie my widzimy zasługę. Są bowiem członkami Kościoła i wydaje im się, że tępienie złodziejstwa i pedofilii kleru jest czymś nagannym. Jeśli tak właśnie myślą, to sami wystawiają sobie świadectwo.

• • •

Wiążąc się ze swoim szefem i mentorem Mieczysławem Rakowskim (naczelnym „Polityki", a potem wicepremierem), a w konsekwencji z Wojciechem Jaruzelskim, Urban dokonał wyboru, który, jak uważał, historia osądzi pozytywnie. W jego mniemaniu autorytaryzm PZPR był mniejszym złem niż grożąca Polsce teokracja, czająca się za fasadą wolnościowego ruchu „Solidarności". Obawiał się również, że gdy sytuacja polityczna z winy „Solidarności" wymknie się spod kontroli, wejdą wojska sowieckie.

Jednak wybrał źle. Stanął po niewłaściwej stronie i mimo starań, aby zachować trochę rzetelności w polityce informacyjnej władz, w końcu przecież był jednym z ludzi tamtego reżimu. Wbrew temu, co wielu sądzi, nie miał władzy, lecz faktycznie zarządzał propagandą. A zarządzając nią, osobiście angażował się w manipulacje i kłamstwa, gdy tej władzy palił się grunt pod nogami. Sam zresztą również był okłamywany przez służby. Tak czy inaczej, kłamał w sprawie Grzegorza Przemyka, w sprawie ks. Jerzego Popiełuszki, w sprawie Lecha Wałęsy. Każdy, kto ma dziś przynajmniej 55 lat, siedział wtedy przed telewizorem – patrzył i słuchał. Pamiętam swoje oburzenie i swój wstyd przed ludźmi z Zachodu, którym Jerzy Urban kłamał w żywe oczy. Gdyby mi ktoś wówczas powiedział, że po latach poznam się i polubię z Urbanem, że będę go cenił i podziwiał, uznałbym go za pomylonego. Swoją drogą nie wiedziałem tego – a przecież do dziś większość Polaków nie wie – że Urban potrafił pomóc ludziom opozycji, np. wyciągając ich z więzienia. Zresztą był z opozycją powiązany również prywatnie. Nic wtedy nie było proste.

• • •

Urban był nienawidzony przez miliony ludzi, lecz również miliony go uwielbiały. Był osobowością i prawdziwym celebrytą. Jego książkę „Alfabet Urbana" czytali chyba wszyscy, którzy czytali cokolwiek. Sprzedało się tego 700 tys. egzemplarzy, czyli 10 razy więcej niż współczesnych bestsellerów. Niskiego wzrostu Urban górował nad otoczeniem inteligencją i elokwencją. Nawet wrogowie zawsze mu to oddawali. Wywodząc się z tych, co za „Solidarnością", po latach poznałem Jerzego Urbana osobiście (dzięki Januszowi Palikotowi) i od razu go polubiłem. Za szczerość, uprzejmość i ciepło, które z niego emanowało. Szybko wyzbyłem się rezerwy, jaką na początku zachowywałem. Owszem, Urban w stanie wojennym sporo nakłamał, ale w końcu PRL upadła i zaczęła się nowa era, w której ten sam Jerzy Urban wytrwale i bezkompromisowo służył Polsce, tocząc jakże nierówną walkę z pasożytującym na naszej odnowionej republice ponurym Kościołem katolickim. Dawno już z nawiązką odpokutował kłamstwa, walcząc z totalnym zakłamaniem całej niemalże sfery publicznej, jeśli chodzi o katolicyzm i Kościół. Doprawdy mało kto tak gorliwie i bezkompromisowo wojował z tą rozbisurmanioną i zachowującą się w Polsce jak okupant instytucją. Był też chyba pierwszą osobą, która odważyła się publicznie krytykować Karola Wojtyłę. Wyobraźmy sobie, czym byłaby dziś Polska bez aktywności antyklerykałów, którym przez tyle lat nieformalnie przewodził Jerzy Urban.

• • •

Sprzeciwiam się kładzeniu na dwóch szalkach wagi zasług i przewin. Nie znaczy to jednak, że swoich win nie można odpokutować. Za swoją działalność antyklerykalną Jerzy Urban zapłacił i wciąż płaci wysoką cenę. Czy znacie kogoś, o kim w dniu śmierci pisze się źle? Nieszczęsny stan wojenny będzie Urbanowi pamiętany przez lata. A jednak jego publikacje i jego dokonania jako postaci życia publicznego mają wartość trwalszą niż szkody, jakie kiedyś wyrządził. Był wybitnym człowiekiem z plamą na życiorysie. Plama będzie z czasem bladła, postać Urbana będzie budzić coraz mniejsze emocje, lecz jako symbol ostrej antyklerykalnej satyry nazwisko Urban i charakterystyczna twarz pozostaną w polskiej kulturze na zawsze. Żegnam Jurka z żalem i sentymentem – czy to się moim kolegom i koleżankom z różnych środowisk podoba, czy nie. Poczytuję sobie za przywilej, że go znałem i nawet cieszyłem się jego względami. Jest dla mnie i pozostanie legendą polskiego dziennikarstwa oraz godnym podziwu niepoprawnym nonkonformistą, przełamującym kolejne tabu i bariery. Chciałbym potrafić tak jak on. A wrogów Jurka proszę o jedno: zapoznajcie się z jego biografią i sięgnijcie do jego książek. A potem oceńcie go raz jeszcze.

JAN HARTMAN

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Inspirator

W związku z odejściem Jerzego Urbana pragnę przekazać całej redakcji wyrazy mojego głębokiego smutku i żalu. Jerzy Urban był nie tylko znakomitym dziennikarzem i najlepszym w historii Polski rzecznikiem prasowym. Był wybitnym człowiekiem o wyjątkowej osobowości. Mądrym i jednocześnie wyróżniającym się poczuciem humoru i dużą dozą samokrytycyzmu, co w dzisiejszych czasach jest cechą coraz bardziej zanikającą. Potrafił swoje racje i poglądy przekazywać w przekonywający sposób, jednocześnie inspirując do myślenia czytających Go i rozumiejących. To, że nic już więcej nie napisze, jest ogromną stratą, której nie da się nadrobić. Szkoda, że już Go między nami nie będzie.

Cześć Jego pamięci!

Bolesław K. Jaszczuk

Następca

Nie mogę uwierzyć, że to prawda. Łudzę się, że Pan Jerzy po raz kolejny zadrwił z nas i na filmiku YT znowu zobaczymy i usłyszymy: „Prima aprilis, skurwysyny".

Ale rozsądek bierze górę, jest październik, nie kwiecień.

Jestem wielbicielem Pana Jerzego od czasu, gdy przeczytałem felieton „Jego totalność dr Marcinkowski". I już wtedy uznałem Go za wieszcza polskiej satyry, za godnego następcę Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W powojennej Polsce był obok KTT i Daniela Passenta najwybitniejszym felietonistą, reporterem, eseistą i dziennikarzem, Stańczykiem wszystkich możnych PRL i RP. Nawet jeśli tego nie chcieli albo nie umieli zauważyć i docenić. Po Nim długo będzie NIC.

Stanisław Banicki

Prorok

Słabo… Odchodzi porządny, mówiący prawdę, inteligentny, mający dar politycznego przewidywania wydarzeń w tym skansenie CZŁOWIEK. Nie możecie zamknąć tygodnika! Musicie to kontynuować w miarę możliwości na chociaż zbliżonym poziomie, jaki trzymał Pan Jerzy. Czytam Was prawie od początku. Różnie bywało z tekstami, ale jesteście jedynym porządnym, trzymającym poziom tygodnikiem dla ludzi czytających, myślących, normalnych, brzydzących się katolickim i nie tylko zakłamaniem i obłudą. Dalej nie rozwijam, bo dzisiaj nie czas na to, ale w każdy kolejny piątek do końca świata – mojego lub tego świata – będę czekał na kolejny numer „NIE". Bo On tego chciał.

Marek Zabłocki

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kpiarz

Chcielibyśmy złożyć kondolencje i szczere wyrazy współczucia i żalu. Odejście wieczne Redaktora Jerzego Urbana to dla nas wielki smutek i żal. On sam pewnie kpiłby z tego i skwitowałby ten fakt zjadliwym żartem. Niestety nikt w tej roli go nie zastąpi, bo był naprawdę wyjątkowym człowiekiem.

Beata Burzec-Rogal
Stefan Rogal

Kierowca

Umarł człowiek, który świadczył, że rola dziennikarza w naszej rzeczywistości jest bardzo znacząca. Gdyby On sam miał skomentować swoje odejście, pewnie napisałby, że nic się nie stało, jutro gazety trafią jak zwykle do kiosków, pociągi i tramwaje nie zmienią rozkładów, dalej będą trwały wojny i wojenki.

Nie mogłem znaleźć Jego ostatniego artykułu, ale pamiętam Jego aforyzm: „Być kierowcą własnego karawanu".

Mirek Fiłon

Mąż

Jestem od wielu lat mieszkańcem Wielkiej Brytanii i od początku powstania Waszego tygodnika stałym czytelnikiem. Chciałbym Wam i Żonie Pana Jerzego Urbana Pani Daniszewskiej przekazać szczere kondolencje. Mam nadzieję, że będziecie kontynuować Jego dzieło.

Wojtek Szczepański

Otwarty

Nigdy, ale to nigdy nie wyobrażałem sobie, że Pan Jerzy Urban odejdzie z tego świata. Razem z Nim odchodzi świat ludzi inteligentnych, dowcipnych, potrafiących się śmiać z siebie, tolerancyjnych i otwartych. Nawet Wy, którzy pozostajecie w redakcji „NIE", jesteście nie z tego świata. Dużo Wam do Pana Jerzego brakuje.

Spotkałem Go tylko raz – gdy przed laty był w Gdańsku. Poświęcił mi kilka minut rozmowy, której nie zapomnę do końca życia. Rozmawialiśmy o nieokrzesanym Wałęsie i jego dworze, do którego należał jeszcze wówczas Jarosław Kaczyński. „Trzeba się go bać" – mówił. I co? Miał rację.

Romuald Jankowski, Gdynia

Głęboki

Składam serdeczne kondolencje wszystkim współpracownikom i Małżonce NAJWYBITNIEJSZEGO POLSKIEGO DZIENNIKARZA. Pan Jerzy Urban to nie tylko wielki publicysta, ale jeden z najmądrzejszych ludzi w Polsce i – wbrew powszechnej opinii – moim zdaniem człowiek głęboko ideowy.

Ryszard Porzuczek

Dawny

Z ogromnym żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Pana Jerzego Urbana. Jestem czytelnikiem „NIE" od pierwszego numeru, a teksty Pana Jerzego czytałem jeszcze wówczas, gdy podpisywał je jako „Kibic". Składam serdeczne wyrazy współczucia Pani Małgorzacie Daniszewskiej, redakcji oraz współpracownikom.

Mam nadzieję, że utrzymacie linię tygodnika „NIE".

Adam Skubisz

eprasa.pl 38a2d081b5

GADMAN

Dobroczyńca

O tym, że dobrymi intencjami bywa piekło brukowane, wie każdy w miarę rozgarnięty człowiek. O tym, że złem można czynić dobro, nie wszyscy wiedzą.

W zeszłym tygodniu reprezentanci warszawskiego Centrum Badań nad Uprzedzeniami (po angielsku Center for Research on Prejudice) wyrazili w radiu TOK FM opinię, że ostatnie homofobiczne wypowiedzi Władimira Putina w istocie sprzyjają światowym ruchom LGBT.

Bo gdy środowiskom LGBT wypowiada wojnę tak znienawidzony we wszystkich demokratycznych mediach człowiek jak obecny prezydent Rosji, to jasne jest, że od tej pory wszyscy przeciwnicy Putina zaczną przychylniej patrzeć na to środowisko. Na zasadzie: wróg naszego wroga jest naszym sojusznikiem. A przynajmniej nie jest on wrogiem naszym.

Ciekaw jestem, jak ta deklaracja prezydenta Putina wpłynęła i wpłynie na postrzeganie środowisk LGBT w Ukrainie. Jeszcze niedawno większość tamtego społeczeństwa traktowała je zgodnie z normami rozpowszechnionymi w tamtejszych więzieniach. Widać to było w czasie prób organizowania tam Parad Równości.

Atakowane były nie tylko przez miejscowych nazioli, ale też przez zwyczajnych ukraińskich, patriotycznie nastawionych obrońców tradycji narodowych.

Dziś tamci przeciwnicy Parad Równości są gorącymi i aktywnymi przeciwnikami prezydenta Putina i jego „Moskowi". Wielu stało się gorącymi zwolennikami wuniowstąpienia i przeszczepienia im europejskich demokratycznych wartości. A ponieważ wszystko, co robi teraz wrogi im prezydent i jego „raszyści", jest złe, to i rosyjska wojna ze środowiskami LGBT również jest zła. Ciekawe, czy obecna wojna rosyjsko-ukraińska przyniesie pokój ukraińskim środowiskom LGBT?

Zauważmy też, że ten powszechnie plugawiony w polskich mediach prezydent staje się demiurgiem wydarzeń, które jeszcze niedawno wydawały się nam niemożliwe do zaistnienia.

• • •

Jeszcze w zeszłym roku stosunki polsko-ukraińskie przypominały tradycyjną „szorstką przyjaźń". Podczas oficjalnych spotkań przywódcy obu państw rytualnie ściskali sobie dłonie i zmuszali się do medialnych uśmiechów.

A za ich plecami trwał wieloletni konflikt polskiego Instytutu Pamięci Narodowej z jego ukraińskim odpowiednikiem.

Wiosną każdego roku ożywiali się polscy kresowiacy, aby przypomnieć ofiary rzezi wołyńskich. Pan prezes Kaczyński zapewniał, że **„Ukraina z Banderą do Unii Europejskiej nie wejdzie"**, a pan poseł Kukiz, że nigdy Wołynia im nie zapomni. **„Jak świat światem nigdy Ukrainiec Polakowi nie będzie bratem"** – powtarzano na okolicznościowych wieczornicach.

A potem wystarczyła tylko jedna „operacja wojskowa", ogłoszona przez kremlowskiego „rzeźnika", i obydwa narody wręcz się w sobie zakochały.

I to od góry do dołu!

Teraz polski prezydent Duda kumpluje się publicznie z ukraińskim prezydentem, co wcześniej byłoby uznane za obciach, bo przecież tamten jest żydowskiego pochodzenia. Niedawno pan prezes Kaczyński ruszył do Kijowa **„jak Czarnecki do Poznania"**, a pan poseł Kukiz cały czas pieje o sławie ukraińskich gierojów niczym kiedyś kury u Ciechowskiego.

Na dole zaś polskie rodziny, niezależnie od tego, czy te od Radia Maryja, czy sympatyzujące z „NIE", przyjęły do swych domów miliony Ukraińców. Dawne uprzedzenia, tradycyjny strach przed ukraińskimi „czarnymi podniebieniami" jak putinowską ręką odjął.

Nawet etosowa „Gazeta Wyborcza" zaprzestała nazywać batalion Azow, walczący bohatersko w obronie Mariupola, mianem **„neonazistowskiego"**. Ochrzciła go przymilnie **„skrajnie prawicowym"**, co teraz w Polsce jest publicystyczną pieszczotą.

Zastanówcie się, czy bez tego agresywnego impulsu putinowskiej swatki ta miłość miałaby jakąkolwiek inną szansę?

• • •

Ale nie tylko polski i ukraiński naród zbliżył ten moskiewski „raszysta".

Przypomnijcie sobie, ileż to razy próbowano doprowadzić do ścisłego politycznego sojuszu administracji Białego Domu z politycznym kierownictwem Unii Europejskiej. Jakich to sposobów Amerykanie się chwytali, żeby taki sojusz, pod ich przewodem, powstał. Nawet Polskę w swego konia trojańskiego próbowali przerobić jankesi.

I nic.

Dopiero putinowska „operacja" szybko i skutecznie „z"szyła politycznie USA z Unią Europejską. A także z resztą NATO i z innymi sojusznikami paktu na świecie. Żaden ze szczytów NATO nie zjednoczył go tak skutecznie jak rosyjski prezydent.

Dodatkowo wolę wstąpienia do NATO zgłosiły teraz Finlandia i Szwecja. Przez wiele lat państwa neutralne, pozostające poza blokami militarnymi. To oczywiście ich suwerenna strategiczna decyzja, ale inspiracyjnego wkładu prezydenta Putina nie wolno pomijać.

• • •

To nie koniec jego zasług. Dzięki putinowskiej agresji na Ukrainę zakończył się w naszej Europie czas dostatku, zabawy, wzrostu gospodarczego. Niekończących się debat o konieczności odejścia od nieodnawialnych surowców energetycznych, tworzenia „zielonej" ekonomii, innowacyjnej i produkcyjnej gospodarki. O niezbędnym oszczędzaniu energii, czyli oszczędzaniu wszystkiego. Od żywności po elektroniczne gadżety. O zmianach naszego przeładowanego konsumpcją życia.

Odcinając dostawy energetycznych surowców, prezydent Putin zmusił nasz europejski dom spokojnej starości do przeprowadzenia obiecywanych od lat reform.

Symbolicznym przejawem nowej wspólnej polityki Unii jest były rosyjsko-niemiecki gazociąg Nord Stream 2. Miał on być dla bogatych europejskich gospodarek stałym źródłem korzystnie kupowanych rosyjskich surowców. Budził sprzeciw w biedniejszej antyrosyjskiej Polsce i państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Także w USA, zainteresowanych importem swego gazu skroplonego do Europy.

Przez wiele lat polscy politycy próbowali zablokować budowę gazociągu. Bezskutecznie. I wystarczyła tylko jedna decyzja prezydenta Putina, by ten kontrowersyjny rurociąg został zatopiony. Najpierw politycznie, a potem realnie. Można? Można.

• • •

Okazuje się, że można przełamać ten europejski imposybilizm.

Przy okazji prezydent Putin otworzył europejski rynek dla amerykańskiego skroplonego gazu. Jak świetny komiwojażer. Należy mu się za to przynajmniej fotel w jakiejś wypasionej amerykańskiej radzie nadzorczej.

Dzięki niemu ożyły też cierpiące od lat na „chorobę mózgową" NATO oraz martwa intelektualnie Unia Europejska.

Rosyjska agresja z dnia na dzień rozwaliła postulowaną przez faszyzującą europejską prawicę koncepcję Europy ojczyzn. Zamrożenie integracji Unii Europejskiej na poziomie luźnej federacji. Traktowanie Unii jak bankomatu. Albo **„brukselską stajnię, skąd można konie kraść"**, czym podniecali się podczas krynickiej debaty premier Orbán i pan prezes Kaczyński.

Agresywna putinowska Rosja sprawia, że Unia Europejska jednak będzie zacieśniać swe federalne więzi. Reformować się.

Martwa jeszcze niedawno idea wspólnej armii europejskiej zyskuje teraz kolejnych zwolenników. Zwłaszcza plany stworzenia jednolitej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej.

Przez wiele lat debatowano w Unii Europejskiej o jej suwerennościach gospodarczych. O niepodległości energetycznej, która miałaby być fundamentem przyszłej suwerennej, innowacyjnej europejskiej gospodarki.

Debatowano bez większych efektów, bo najsilniejsze gospodarczo państwa Unii, takie jak Niemcy, Francja i niedawno Wielka Brytania, wolały prowadzić własne bilateralne polityki gospodarcze. Korzystne przede wszystkim dla grona najbogatszych państw w Unii.

Przez wiele lat środowiska polityczne i intelektualne Unii Europejskiej debatowały i przyjmowały obietnice wieloletnich programów rozwojowych. Kolejne „strategie lizbońskie", których w pełni nigdy nie przeprowadzono.

Dlatego w świecie Unia Europejska coraz częściej była postrzegana jak zasobny, dostatni, miło zorganizowany dom spokojnej starości. Unia małej stabilizacji. Nie wzorzec szybkiej modernizacji, czym zachwycały ostatnio Chiny i państwa Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej.

Teraz dzięki rosyjskiej agresji stara spasiona Europa dostała ożywczego kopa.

W rozleniwiony łeb.

PIOTR GADZINOWSKI

Nie wierz, Pietrze, tym, co pieprzą

Tako rzecze Marco Rubio.

Wszystkie polskie media ogłosiły z wielką ekscytacją, że **„najwyższy rangą republikanin w komisji ds. wywiadu amerykańskiego senatu"** Marco Rubio wierzy, że Putin może uderzyć na Polskę.

Oto w co jeszcze wierzy Marco Rubio.

Aborcja powinna być zakazana, także w przypadku ciąży pochodzącej z gwałtu i cudzołóstwa, albowiem **„każde życie ludzkie, niezależnie od okoliczności, w których powstało, jest warte ochrony"** i **„zaczyna się od poczęcia"**, a pogląd, iż kobiety mają prawo do decydowania o własnym macierzyństwie, jest **„wczorajszy"**.

Małżeństwa jednopłciowe i zajmowanie się nimi przez parlament to **„głupia strata czasu"**. Małżeństwa jednopłciowe zalegalizował w całych Stanach wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Obergefell vs Hodges z 2015 r. i jest ich obecnie prawie 600 tysięcy – a tymczasem ultraprawicowy SN, z większością nominatów Trumpa, rozważa jego unieważnienie, co może oznaczać, że wielu spośród ponad miliona ludzi żyjących w formalnych związkach dowie się nagle, że żyją na kocią łapę i jako małżeństwo nie mają żadnych praw.

Kara śmierci jest słuszna, sprawiedliwa i powinna być wykonywana bez zbędnej zwłoki, albowiem proces apelacji i odroczeń **„utrudnia sprawiedliwość i podważa zaufanie publiczne do systemu sądownictwa karnego"**. Death Penalty Information Center, organizacja powołana do badania zastosowania czapy w USA, ocenia, że od 1973 r., po zawieszeniu przez Sąd Najwyższy wykonywania kary śmierci (przywróconej w roku 1976), co najmniej 187 więźniów z celi śmierci zostało uniewinnionych w procesach apelacyjnych w wyniku nowych dowodów, głównie testów DNA. **„Pośmiertne uniewinnienie"** otrzymało 175 skazanych, na których wyrok został wykonany.

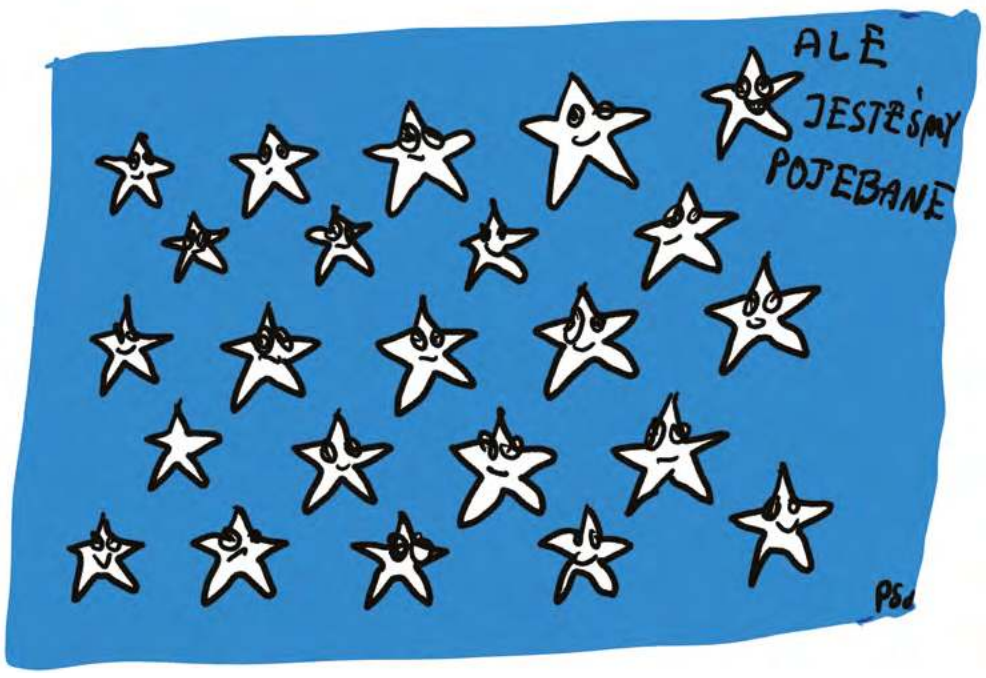

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Marihuana powinna być karana więzieniem. W swojej kampanii preprezydenckiej Rubio orzekł, że jednym z jego ważniejszych zadań jako głowy państwa będzie wyegzekwowanie federalnych przepisów o wsadzaniu za jointa w stanach, które zalegalizowały palenie trawy dla przyjemności. Ponad 12 procent wśród 1,5-milionowej populacji amerykańskich więźniów to ludzie siedzący właśnie za marihuanę. Skazywanie ich i trzymanie w pudle kosztuje amerykańskich podatników 11 mld dolarów rocznie.

Kreacjonizm jest poważnym naukowym poglądem i powinien być nauczany w szkołach na równi z teorią Darwina. Senator Rubio jest przeciwko federalnym standardom w edukacji – albowiem stały się one **„narzędziem do narzucania stanom polityki edukacyjnej, której życzy sobie rząd federalny"**, a tymczasem rodzice powinni mieć prawo **„uczyć swoje dzieci tego, co mówi ich wiara"**. Kreacjonizm to teoria, która mówi, że świat ma 6 tys. lat, bo tak jest zapisane w Biblii, a skamieliny to pułapka, którą zastawia na nas Bóg, żeby testować naszą wiarę. Zapytany przez dziennikarza magazynu „GQ" o wiek Ziemi Rubio odpowiedział: **„Człowieku, nie jestem naukowcem"** i dodał, że na ten temat toczy się **„dysputa między teologami"** i jest to **„jedna z wielkich tajemnic"**.

Globalne ocieplenie, a zwłaszcza udział ludzkości w tym procesie, to ściema. **„Nie wierzę, że działalność człowieka powoduje zmiany w naszym klimacie"** – ogłosił Rubio i dodał, że wśród naukowców **„nie ma konsensusu w sprawie tego, ile z zachodzących zmian klimatycznych wynika z działalności człowieka"**, a wszelkie zabiegi na rzecz redukcji emisji gazów cieplarnianych są **„nieskuteczne i szkodliwe ekonomicznie"**.

Słowem: to prawda, Marco Rubio jest ważnym – a w każdym razie głośnym – senatorem Partii Republikańskiej, był też liczącym się kontrkandydatem Trumpa w walce o nominację republikańską w 2016 r. Ale to niekoniecznie znaczy, że nie pieprzy od rzeczy.

AWŁ

eprasa.pl 38a2d081b5

Rys. TOMASZ WIATER

Trzech równych gości

W poszukiwaniu straconego serca.

Nowa Lewica i Razem postanowiły iść razem do wyborów. To jest dobra wiadomość. Zła jest taka, że harce Czarzastego pozostawiły za burtą formacji kilku zdobywających głosy polityków – od Senyszyn do Millera i od Rozenka do szefa PPS Wojciecha Koniecznego, który przez kilka lat w senacie dał się poznać jako głos pryncypialnej, acz racjonalnej lewicy. Drugi problem polega na tym, że z tych, którzy pozostali, tylko jeden ma coś istotnego do powiedzenia i jest to tzw. junior partner: najmłodszy i najsłabszy politycznie Adrian Zandberg.

Piękno

Niedzielne posiedzenie połączonych rad krajowych obydwu (a tak naprawdę trzech) formacji zagaił Robert Biedroń, który przez 10 minut bajał: **„Łączy nas wielkie marzenie, które nosimy w naszych lewicowych sercach, w naszych czerwonych, mocno bijących sercach, które marzą o tym, żebyśmy żyli po prostu w lepszym świecie”**. Chłopięcy wdzięk Biedronia stracił nieco na świeżości i jego pensjonarska retoryka nie przekonuje do tego, że jest to facet, który może za rok wziąć współodpowiedzialność za Polskę. Że jest to facet, któremu część takiej odpowiedzialności chcielibyśmy powierzyć.

Diagnoza

Z drugiej strony Włodzimierz Czarzasty, który wdzięku, a już zwłaszcza chłopięcego, jest pozbawiony klinicznie, mówił głównie o tym, jak jest źle, choć trzeba przyznać, że oparł się pokusie przywoływania nazwiska Kaczyńskiego w każdym zdaniu. Fatalna diagnoza społeczna, obecna w wystąpieniu Czarzastego, nie odnosiła się tylko do ostatnich siedmiu lat: pół miliona mieszkań bez łazienki i centralnego ogrzewania; 1,6 miliona Polaków żyjących w skrajnej biedzie; 13,8 mln obywateli mieszkających w gminach bez publicznego transportu; jeden geriatra na 20 tysięcy pacjentów; 370 tysięcy osób pobierających świadczenia niższe niż najniższa emerytura; 19 z 20 najbardziej zatrutych europejskich miast – to wszystko są problemy, które PiS nie tyle wywołało, ile ich nie rozwiązało. Tego Czarzasty nie powiedział wprost, ale i nie zanegował. To krok w dobrą stronę.

Sumienie

Najciekawsze – i najbardziej doniosłe – było wystąpienie Zandberga, który trafnie zaczął od wyznania: **„Wiemy, że wyborów nie da się wygrać samym pokrzykiwaniem, że zła władza jest zła”**, po czym przyłożył starszemu partnerowi wyznaniem, że **„nie ma pamięci złotej rybki”** – w podtekście: pamięta tak czasy PO, jak SLD – toteż lewica chce być **„gwarancją tego, że nie będzie powrotu do płacenia ludziom 4 zł za godzinę; że nie będzie kasowania połączeń kolejowych i autobusowych; że stołówki szkolne będziemy budować, a nie zamykać, a w tych stołówkach posiłki dla dzieci będą bezpłatne”**. Inaczej mówiąc: **„Wyciągnęliśmy wnioski z błędów”**. To niezwykle ważna deklaracja i dla środowiska dawnego SLD, i dla całej obecnej opozycji, która mając okazję, prowadziła politykę bynajmniej niesprzyjającą zaspokajaniu podstawowych potrzeb społecznych. Niezależnie od tego, czy opozycja pójdzie w jednym, dwóch czy trzech blokach, to rządzić będzie musiała razem. Pozycjonowanie się w roli społecznego sumienia tej przyszłej koalicji jest chyba najlepszą strategią, jaką lewica może w tej kampanii przyjąć.

Ziemniaki

Siła tego racjonalnego, pozbawionego histerii głosu widoczna staje się nie tylko z lewa. Interesujący komentarz na ten temat opublikowała „Rzeczpospolita”. Michał Płociński pisze w nim o pułapce, jaką Kaczyński zastawia na opozycję: opowieść o tym, jak to Polacy musieli wykradać ziemniaki dzikom za rządów PO–PSL, nazywa **„smakowitą przynętą”**. Tymczasem **„szydzenie z politycznych przeciwników nie jest tym, co buduje w oczach wyborców obraz opozycji jako kompetentnej alternatywy”** – pisze publicysta „Rzeczpospolitej”, przywołując słowa politologa Sławomira Sowińskiego, który Tuskową strategię nazwał **„pozostawaniem w loży oburzenia, drwiny i kabaretu, z daleka od politycznej wiarygodności i powagi”**. I dodaje całkiem już brutalnie: **„Nie ma chyba wątpliwości, komu na rękę jest dorobienie opozycji gęby wrzeszczących frustratów”**, zauważając, że **„tę prawidłowość dużo lepiej rozumie Lewica, która nie daje się tak łatwo wciągać Kaczyńskiemu w podobne gierki”**. W pełni się zgadzam – dodam tylko, że politykiem, który zdaje się najlepiej prezentować tę alternatywną strategię, jest właśnie Adrian Zandberg.

Twardość

Mój osobisty kłopot polega jednak na tym, że niespecjalnie wierzę Zandbergowi: nie jeśli chodzi o szczerość jego intencji i poglądów, ale co do determinacji i – mówiąc brutalnie – jaj, których będzie wymagało wypełnienie planu przejęcia władzy. Trudno nie pamiętać, że gdy w 2019 r. Zandberg wygłosił porywające kontrexposé do exposé Morawieckiego i miał realną szansę zawładnąć wyobraźnią antypisowskiej Polski – zniknął z powierzchni Ziemi, a przynajmniej z ekranów telewizorów, a dobiegające z lewicowych kuluarów wieści mówiły o tym, że nagła popularność tak go przeraziła, że nie wytrzymał nerwowo i udał się na emigrację wewnętrzną. Polityka to jeden z tych obszarów, gdzie trzeba być **„twardym, nie miętkim”** – i jeśli polityk umyka przed sprawczością, to ta sprawczość nie będzie go gonić.

Baby

Ale triumwirat lewicowych przywódców, nawet pod kierownictwem Adriana Zandberga, ma w sobie jeszcze jedną kluczową wadę. Otóż na scenie znów pokazało się trzech – żeby zacytować Włodzimierza Czarzastego – **„fajnych facetów, równych gości”**.

Dzięki Julii Przyłębskiej i kuriozalnemu wyrokowi jej pseudotrybunału młode kobiety stały się najbardziej liberalnym segmentem elektoratu w Polsce. Według badania CBOS 41 procent kobiet – i tylko 18 procent mężczyzn – w wieku 18–24 lat wzięło udział w czarnych protestach. To i tak niewiele, zważywszy na to, że 83 procent kobiet w wieku 18–39 lat popiera prawo do aborcji. Podczas gdy młodzi faceci są przede wszystkim prawakami – ponadnormatywne poparcie ma wśród nich Konfederacja – młode kobiety są na drugim biegunie: poparcie dla zjednoczonej lewicy w tej grupie jest 2 razy większe niż w całym elektoracie.

Te postawy to efekt ostatnich siedmiu lat. W 2015 r. młodych kobiet uważających się za prawicowy było 2 razy więcej niż lewaczek; dziś ten stosunek jest odwrotny i wynosi 20 do 40 procent. I co nie mniej ważne –

młode Polki chcą głosować: dwie trzecie zapowiadają udział w wyborach. W sumie jest to elektorat, który lewica musi oswajać i przekonywać do siebie.

Tymczasem twarzami lewicowej formacji są dwaj faceci po czterdziestce i jeden po sześćdziesiątce. To absurd.

Niestety podobnym absurdem byłoby liczenie na to, że na rok przed wyborami coś się zmieni; że któryś z tych trzech równych gości z własnej woli odda władzę w partii. Ale może nie jest to konieczne. Może szerokiej lewicowej koalicji uda się znaleźć w swoim gronie jakąś młodą kobietę, która zostanie twarzą kampanii, nie zostając szefową partii?

Doły

Wiem, że lewica ma w tym względzie dwa fatalne doświadczenia – najpierw Magdalena Ogórek, a później Barbara Nowacka kompromitująco położyły swoje kampanie, a potem zyskały zarobioną w nich rozpoznawalność, żeby wytuptać sobie pozycję w dwóch wrogich lewicy prawicowych obozach. Ale może to dlatego, że towarzysze zabierali się do tego od dupy strony?

Może zamiast namaścić paprotkę wybraną wedle gustu starych facetów, którzy planowali nią manipulować, trzeba znaleźć autentyczną bojowniczkę, kobitę z poglądami, charyzmą i charakterem, która nie da się rozstawiać po kątach i nie będzie dbała przede wszystkim o to, czy dobrze wygląda w kamerze. Jestem pewna, że na szerokiej lewicy, w środowiskach aktywistycznych, choćby w szeregach Strajku Kobiet, jest wiele takich dziewczyn. Do wyborów mamy jeszcze rok. Pora zacząć szukać. Rozpisać casting, stworzyć oddolną strukturę, wyłonić zrąb sztabu wyborczego nie metodą namaszczenia przez wodzów, lecz poprzez wskazania organizacji gminnych, powiatowych, wojewódzkich – a choćby i kół. Zatrudnić bezpartyjnych fachowców – socjologów, psychologów, politologów – który przyjrzą się potencjalnym kandydatkom i znajdą tę, którą nauczą czegoś więcej niż postawy otwarta i zamknięta oraz piramidka.

Taka baba byłaby niewątpliwie niebezpieczna. Ale o to chodzi.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Ave Satan & PiS

Członkiniami Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zostały pisowska propagandystka i specjalistka od okultyzmu i zagrożeń duchowych.

Prezydent Andrzej Duda powołał nowe członkinie (KRRiT) – Marzenę Paczuskę i Hannę Karp.

Wajda się wali

Paczuska to pierwsza szefowa reżimowych „Wiadomości”, potem przez krótko zasiadała w zarządzie TVP. Zasłynęła z czystek kadrowych, ręcznego sterowania informacjami i fanatycznego oddania PiS-owi, a także z wulgarnych odzywek do współpracowników i wpisów w mediach społecznościowych. Po śmierci Andrzeja Wajdy opublikowała wpis na Twitterze, który oburzył opinię publiczną: „Andrzej Wajda R.I.P. Walcie się dalej #Nie Oddamy Wam Kultury”. Nawiązywała w ten sposób do protestu polskich artystów pod tym hasłem przeciwko ingerencji państwa w kulturę, który odbył się kilka dni wcześniej w Warszawie.

Czerwona nitka

Równie przebojową damą jest Hanna Karp, wykładowczyni w toruńskiej szkole tatki Rydzyka, komentatorka w Radiu Maryja i ekspertka od duchowych zagrożeń, autorka i współautorka książek: „Quo vadis, Nowa Ero? New Age w Polsce”, „ABC o New Age” i „Ezoteryzm, okultyzm, satanizm w Polsce”. W miesięczniku „Egzorcysta” Karp straszyła czerwoną nitką, którą gwiazdy popkultury, politycy i inne znane osoby noszą **„zawiązaną na przegubie lewej ręki”**. Dostało się m.in. córce Lecha Wałęsy, Marii Wiktorii, Katarzynie Figurze i Kayah. **„O ile można zrozumieć sekciarskie poszukiwania gwiazdeczek goniących za modą, o tyle trudno zrozumieć ostentację Janusza Palikota czy znanego profesora socjologii, eksposła PO Pawła Śpiewaka, zawiązujących na ręku czerwoną nitkę przed publicznym występem. Objaśniając w studiach telewizyjnych niemal każdego dnia tajniki polityki, milczą o swoich poszukiwaniach z kręgu magii, reinkarnacji i kabalistycznych stanów ekstazy. A szkoda, chyba są to winni swoim słuchaczom i wyborcom”** – pisała Karp.

W innym artykule Karp wywodziła, że okultyzm w Polsce rozwinął się w czasach stanu wojennego, **„kiedy nie można było odbywać żadnych spotkań, możliwe były kursy magii w kołach radiestetów i psychotroników”**. Jej zdaniem zarówno w PRL, jak i po zmianach ustrojowych okultyści znajdowali się pod parasolem ochronnym państwa. **„Na rynek usług w Polsce wprowadzili magię dawni komunistyczni aparatczycy i sekretarze PZPR. Rozporządzenie o nowych zawodach podpisał w 1995 r. Leszek Miller, ówczesny minister pracy i polityki socjalnej. Rozporządzenie to wprowadziło u nas wróżby, czary i magię jako czynności przypisane oficjalnym zawodom”** – pisała specjalistka od duchowości.

Przyboczna Rydzyka zasłynęła raportem, który stał się podstawą do nałożenia przez KRRiT 1,5 mln zł kary dla telewizji TVN za sposób, w jaki stacja relacjonowała blokady mównicy sejmowej przez opozycję i to, co działo się przed budynkiem sejmu w grudniu 2016 r. Zdaniem Karp TVN wzięła stronę opozycji i podgrzewała nastroje społeczne, wzywając do obalenia rządu PiS, łamiąc tym samym ustawę medialną i zapisy koncesyjne, a reżimowa TVP relacjonowała wydarzenia w sposób obiektywny i bezstronny.

Na straży

Zgodnie z konstytucją KRRiT ma stać na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji.

Z Paczuską i Karp pisowski regulator rynku medialnego na bank stanie na wysokości zadania.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 38a2d081b5

Jeden dodatkowy trup

Sławomir miał 36 lat, żonę i troje dzieci. Mieszkał w Rożentalu pod Lubawą w popegeerowskim bloku. Firma budowlana, którą założył, przynosiła konkretne pieniądze.

Będzie tylko lepiej – mówił żonie.

Kupili działkę, chcieli budować dom. „500 plusy" odkładał na wycieczkę zagraniczną; to miała być podróż życia. 4 września 2021 r. cała rodzina wybierała się do Hiszpanii.

Młodszy brat Marek mieszkał w Olsztynku. Też budowlaniec. Do Sławka pojechał na wakacje.

– Co tam, pojadę z wami na robotę, nie będę przecież siedział z rękami pod dupą, gdy ty pracujesz…

• • •

W poniedziałek 23 sierpnia 2021 r. pod Toruniem zderzyły się 3 samochody: osobówka, ciężarówka i bus.

Kierujący busem wystraszył się, że uderzy w samochód, który gwałtownie zahamował. Skręcił na przeciwny pas ruchu, prosto pod ciężarówkę – zeznawali świadkowie.

„Jedna ofiara śmiertelna. Kierowca busa, Sławomir (…). 3 osoby ranne" – poinformowały służby. Ciało trafiło do kostnicy, wrak na parking policyjny.

Czy w busie nie było jeszcze jednego pasażera? Powinien z nimi jechać Marek. Razem pracowali na budowie. 33 lata, młodszy syn – dociekali rodzice ofiary.

Nazajutrz jeszcze raz przeszukano wrak. Rzeczywiście, w części bagażowej busa był dodatkowy trup. Marek… Nie zauważono go na miejscu wypadku. Jak to możliwe, żeby przegapić ciało dorosłego mężczyzny?

– Po wypadku nikt nie otworzył drzwi ładunkowej części auta. Bo tam nie powinni podróżować ludzie, można za złamanie przepisów dostać mandat – słyszę nieoficjalnie od policjantów.

Oficjalna wersja: Oczywiście funkcjonariusze sprawdzili cały samochód. Jednak **„rzeczy skotłowały się i przykryły ciało"**.

Czy Marek zmarł w chwili zderzenia z ciężarówką 23 sierpnia 2021 r.? Może umarł kilka czy kilkanaście godzin później na parkingu policyjnym? Może mógł żyć, gdyby go w porę odnaleziono i udzielono mu pomocy?

Wstępna opinia biegłego wykluczyła horror. Mężczyzna zmarł, gdy tylko doszło do zderzenia. Wskazują na to wielonarządowe obrażenia… Tyle że rodzinie trudno uwierzyć w taki zbieg okoliczności. Uważają, że jeśli nawet umarł od razu, to ktoś powinien odpowiedzieć za bezhołowie.

• • •

Służby nie zdają się na los. Wszystkie instytucje wzywane do wypadków drogowych mają precyzyjne instrukcje, co i jak trzeba robić. Nie zauważyć trupa? To się nie mieści w podręcznikach i zarządzeniach. Tu wszystko jest jasne; sposób poruszania się po miejscu oględzin został rozrysowany w schematach. Metoda promieniście dośrodkowa, promieniście odśrodkowa, sektorowa, pasmowa, okrążająca…

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Policji wina policjantów wydawała się oczywista: pięciu funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Toruniu, w tym zastępca naczelnika, zostało zawieszonych w czynnościach służbowych.

Komenda Wojewódzka w Bydgoszczy wszczęła postępowanie dyscyplinarne – poinformowała rzeczniczka Monika Chlebicz: **„Prowadzimy czynności mające na celu ocenę przewinienia dyscyplinarnego, do którego w naszej ocenie doszło"**.

Zawieszeni bili się w piersi: „Popełniliśmy błąd". Utracili część wynagrodzenia i trzynastki. Do akt wpisano nagany. Najśmieszniejsi policjanci w Polsce…

• • •

Do wypadku przyjechali też ratownicy medyczni. Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Straż pożarna – 4 zastępy. Strażacy byli na miejscu, zanim dotarli policjanci. Nad całością akcji czuwał prokurator, który ma prawo zmieniać i uchylać postanowienia i zarządzenia wydane przez policjantów.

Czy prokurator, który powinien ogarniać całość, zawinił? Tak sądziła rodzina ofiar.

„W związku z zaistniałą sytuacją złożono wniosek o przejęcie sprawy przez inną prokuraturę" – poinformowała Prokuratura Okręgowa w Toruniu.

Wewnętrzne postępowanie dyscyplinarne? Uznano, że prokurator obecny na miejscu zdarzenia zachował się, jak trzeba. **„Prokurator Okręgowy w Toruniu nie znalazł podstaw do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego"**.

Strażacy? Owszem, komendant kazał przeanalizować to, co się stało 23 sierpnia 2021 r. Przyjechali, rozcięli samochód… Wszystko odbyło się, jak należy.

Żaden ze strażaków nie doświadczył przykrości.

• • •

Rodzina tego nie kupuje. Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła więc śledztwo w kierunku niedopełnienia obowiązków przez wszystkich funkcjonariuszy, którzy pracowali na miejscu wypadku. Uznała, cytuję rzeczniczkę prasową Grażynę Wawryniuk, że czynności na miejscu zdarzenia przeprowadzono w sposób prawidłowy i **„brak jest podstaw do stwierdzenia, że doszło do umyślnego bądź nieumyślnego zaniechania, w następstwie którego nie ujawniono pasażera w przestrzeni bagażowej"**.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. W pierwszej chwili również policjanci. Bali się, że w ślad za wyciągniętymi przez szefów konsekwencjami dyscyplinarnymi pójdą konsekwencje karne. Że prokuratura skopiuje ustalenia wewnętrzne dokonane przez zainteresowane instytucje. Skoro policja miała zastrzeżenia do pracy funkcjonariuszy i ich ukarała, to prokurator nie będzie tego podważał. Zatem do utraty części wynagrodzenia dojdzie warunkowe umorzenie albo zawiasy rujnujące zawodową przyszłość…

Od postanowienia prokuratury minęło kilka miesięcy. Policjanci przyzwyczaili się do myśli, że nie zawinili. Rośnie w nich gorycz.

– Jak zwykle, psy najbardziej nadają się do bicia – mówią.

Czyli przełożeni wymierzyli kary za niewinność.

• • •

Rodzina ofiar odwołała się od decyzji gdańskiej prokuratury. Czy sąd potwierdzi, że dodatkowy trup, którego nie doliczono się podczas oględzin miejsca wypadku, to jest polska norma? Czy tak powinny wyglądać prawidłowo przeprowadzone oględziny miejsca wypadku?

„Uprzejmie informuję, że sprawa wypadku drogowego (…) wpłynęła do Sądu Rejonowego w Toruniu w dniu 6 lipca 2022 r. i została zarejestrowana pod sygnaturą VIII Kp 394/22" – poinformował „NIE" prezes sądu Krzysztof Dąbkiewicz.

Wątpliwości nie są wielkiej wagi, bo na razie nie wyznaczono terminu posiedzenia.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Żaden z klientów sklepu na osiedlu Bolesława Chrobrego w Poznaniu nie poczuł się poszkodowany widokiem mężczyzny, który robił zakupy w stroju adamowym – wyjaśnił komisarz Maciej Święcichowski z biura prasowego wielkopolskiej policji. Skoro nie było poszkodowanych, nie można było też ukarać mężczyzny obnoszącego się z golizną. Racja! To, że golizna w ogóle może obrażać, jest myśleniem przednaukowym, a obecnie samobójczym. Niebawem większość z nas będzie chodziła goło i wesoło. Trzeba się przyzwyczajać.

▮ Po czterech latach procesu Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał na 2 lata w więzieniu sławę miejscowej gastrologii dr. Jacka Huka, którego volvo huknęło na przejściu dla pieszych w 27-letniego Andrzeja L. W rezultacie huknięcia huknięty przez Huka zmarł. Zdaniem sądu nie można było uznać za okoliczność łagodzącą tego, że zabity przez Huka był sadystą (znęcał się nad rodziną), złodziejem oraz zdiagnozowanym wariatem. Zdaniem sądu Huk umyślnie złamał przepisy ruchu drogowego, co doprowadziło do nieumyślnej śmierci Andrzeja L.

▮ Uniwersytet Jagielloński ma w przyszłym roku zapłacić za energię elektryczną 182 mln zł, o 154 mln zł więcej niż dotychczas. Rektor UJ prof. Jacek Popiel uważa, że to stawia pod znakiem zapytania funkcjonowanie uczelni w przyszłym roku, którego to funkcjonowania sobie po prostu nie wyobraża. Naszym zdaniem uniwersytet w Krakowie trzeba po prostu zamknąć. Jakie bowiem są rzeczywiste kwalifikacje naukowe jego kadry i absolwentów, skoro nie potrafią oni nawet rozwiązać prostego problemu, jakim jest rachunek za światło?

▮ Zła wiadomość jest też taka, że amerykański dolar, który w październiku w roku 2021 wart był 3,96 zł, pokonał barierę 5 zł za sztukę. Hak w smak tym, którzy wybierali się turystycznie do USA. Ale dla miłośników samsungów, iPhone'ów, asusów i zdalnie sterowanych odkurzaczy to naprawdę smutna informacja. Poszukajcie w pawlaczach swoich poczciwych nokii, ericssonów i zelmerów. Sankcje gospodarcze nałożone na Rosję wreszcie zaczynają działać, a Ruscy tak łatwo się nie poddadzą.

▮ Wojciech Bakun, prezydent Przemyśla, żalił się na Facebooku, że ukraińskie kobiety go oszukują. Zgłaszają się do magistratu, aby otrzymać PESEL.

Rys. TOMASZ WIATER

Następnie rejestrują się w ZUS-ie, MOPS-ie i PCK. Otrzymują świadczenia. Wracają na Ukrainę. Bakun uważa, że nasz system socjalny może tego nie wytrzymać, a on nie ma żadnych instrumentów, aby podobnym szalbierstwom zapobiegać. Sława Ukrajini!

▮ W Poznaniu natomiast zgodnie z policyjnymi statystykami wzrosła liczba włamań do mieszkań o 30 proc. rok do roku. Najbardziej opłaca się kraść elektronikę, biżuterię, gotówkę, rowery, klimatyzatory i pompy ciepła – instruuje „Business Insider". Zapobieganie tej nowej biznesowej tendencji może się okazać równie kosztowne jak ona sama.

▮ Do Mielca dotarły elektryczne hulajnogi. Są tam już od tygodnia implementowane przez firmę Quick w celu krótkotrwałego najmu. Hulajnogi są niebieskie. Uruchamiane z pomocą smartfona po dokonaniu opłaty. Nie działają poza strefą wyznaczoną przez operatora. Nieświadomy zasad korzystania z elektrycznych hulajnóg starszy mieszkaniec miasta ukradł jeden z pojazdów. Przywiązał do roweru i ulicą Legionów pomaszerował w kierunku Woli Mieleckiej. Zanim pojawiła się policja, wytłumaczono złodziejowi, że hulajnoga ma nadajnik GPS – i jeżeli jej nie odstawi, policjanci mogą odstawić go tam, gdzie by nie chciał. – W czasach mojej młodości lokalizatory GPS miały tylko najdroższe mercedesy, a teraz nawet takie gówna – frasował się niewyedukowany mieszkaniec Mielca.

eprasa.pl 38a2d081b5

Ilustr. WŁODEK KIERUŚ

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Telewizja TVN, dzień jej 25. rocznicy powstania, wieczór, teleturniej „Milionerzy”. Ze względu na wspomnianą rocznicę jest to specjalne wydanie kwizu, w którym udział biorą celebryci.

Oglądamy końcowy fragment teleturnieju – grę o milion złotych na szlachetny cel. Na pytanie o to, kto był autorem „Pożegnania jesieni”, atrakcyjna blondynka wybiera – choć nieostatecznie – Mrożka. Z jej wyborem zgadza się umiarkowanie atrakcyjny partner. Oboje rezygnują jednak z dalszej gry, poprzestając na półmilionowej wygranej. Gdy prowadzący celebryta chwali ich za decyzję, co oznacza, że „Pożegnania jesieni” nie napisał Mrożek, blondynka strzela drugi raz kulą w płot: **„Gombrowicz!”**.

Dowiadujemy się, kim jest blondynka. Małgorzata Rozenek-Majdan, żona piłkarza. Kim jest jej partner? Krzysztof Skórzyński, kiedyś polityczny dziennikarz TVN, zawieszony za niestosowne kontakty z ministrem Michałem Dworczykiem, teraz przywrócony do pracy. Oboje – Rozenek-Majdan i Skórzyński – prowadzą teraz w TVN program śniadaniowy.

Nie wiemy, do jakich szkół oboje chodzili; to pewne, że do niezbyt wysokich. Jakich musieli mieć polonistów w podstawówce czy w ogólniaku, że nie wiedzą, kto napisał „Pożegnanie jesieni”?

Pierwszą połową Móżdżku Tygodnia zostaje zatem nieuk Skórzyński, a drugą połową nieuczka (?) Rozenek-Majdan.

Całym mózgiem jest oczywiście nieśmiertelny Witkacy. □

Bydlę w ludzkich butach

Tańczyła z butelkami w pochwie i odbycie.

Dworzec kolejowy Warszawa Zachodnia. Bożena S. łakomie spogląda na porcję niedojedzonego przez anonimowego podróżnego bigosu. Marek F. zerka w tym samym kierunku. Oboje dawno nie mieli w ustach nic ciepłego; agresja, aneksja i apopleksja wiszą w powietrzu. Mężczyzna i niewiasta spotykają się wzrokiem. Miłość od pierwszego wejrzenia przełamuje wszelkie lody, stygnącego bigosu nie wyłączając.

Mimo licznych obietnic rządu popyt na mieszkania wciąż przekracza podaż. Ergo: Marek i Bożena mieszkają i kopulują w altanie działkowej należącej do Tadeusza G., ich wspólnego znajomego. Problem: znajomy też tam bywa, a ponieważ nie ma z kim kopulować, jest sfrustrowany. Sfrustrowanego znajomego odwiedzają koledzy, szczególnie często Piotr P., który nie bardzo nadaje się do kopulowania, ale bardzo nadaje się do picia.

Nawet marszałek Ryszard Terlecki, choć był „Psem”, miałby kłopot, aby wytrwać w takiej budzie.

Stado baranów

Bywalcy altany to nie hipisi i nie myją nóg nie z powodów ideowych, ale dlatego, że w zatłoczonym i pozbawionym ciepłej wody lokalu mycie to spore wyzwanie.

Bonus: Bożena S. choruje na padaczkę i nie łyka przepisanych tabletek. Łykania zabronił Marek F., bo lekarze są w zmowie z koncernami farmaceutycznymi i faszerują ludzkość narkotykami, żeby sterować stadem baranów. Bożena kocha Marka, medykamentów posłusznie nie bierze, ale skutek uboczny jest taki, że regularnie miewa ataki epilepsji, pogarszając dobrostan swój i całej wspólnoty.

Po jednym z ataków Tadeusz G. chwycił taboret, roztrzaskał go o podłogę i wyodrębnioną w ten gwałtowny sposób nogą 5 razy trzasnął w łeb Marka F., chcąc mu wybić z głowy koronasceptycyzm i inne spiskowe teorie. Albowiem miał dość przykrych widoków typu dama waląca głową o podłogę, a doszedł do wniosku, że gdyby Bożena S. zażywała medykamenty, takich traum by nie doświadczał.

Garnki, patelnia, walizka

Marek F. padł jak ścięty, wokół rozwalonej głowy rozlała się kałuża krwi. Tadeusz G. chciał oszczędzić przykrych przeżyć towarzystwu, tego wieczoru wyjątkowo licznemu, bo poza Bożeną, Markiem i Tadeuszem w altanie przebywali Piotr P. i Justyna C. Przeciągnął więc nieprzytomnego F. do robiącej za aneks kuchenny usytuowanej za zasłoną wnęki. I tam kontynuował działalność edukacyjną.

Rys. HENRYK CEBULA

Noga od taboretu pękła, tłukł więc wszystkim, co wpadło mu w ręce. A wpadły butelki, garnki, patelnia i walizka.

Piotr P. postanowił pomóc przyjacielowi, przeprosił damy, wziął leżący na stole młotek i zniknął za kotarą.

Rzeź trwała kwadrans.

Jedziesz, maleńka!

Piotr i Tadeusz wyłonili się zza kotary zakrwawieni, lecz napili się wódki i nabrali ochotę na ciąg dalszy. Rozkazali Bożenie S., żeby zrobiła striptiz. Bożena odmówiła. Tadeusz zagroził, że sprzeda ją do burdelu. I trzepnął w łeb, żeby pojęła powagę sytuacji. Piotr zagroził, że obetnie jej cycek. I walnął młotkiem w potylicę, ale po przyjacielsku, krew nie trysnęła. Bożena się rozebrała. Tadeusz nakazał, żeby butelkę po winie włożyła sobie w odbyt, a po wódce w pochwę. Bożena wsadziła. Panowie zażądali, żeby tańczyła jak kurwa. Bożena pląsała z flaszkami w odbycie i pochwie. Kazali jej usiąść, żeby butelki głębiej weszły. Bożena nie chciała, żeby butelki głębiej wchodziły. Piotr zapowiedział, że jak sama sobie głębiej nie wsadzi, to jej pomoże. Wsadziła głębiej. Bolało, bała się, że uszkodzi jakiś narząd, dostanie krwotoku i będzie nieszczęście. Ale krwotoku nie było. Tadeusz rozkazał, żeby wzięła do ust. Obciągała na zmianę, ciągle z flaszkami w pochwie i odbycie. Piotr P. bił ją po głowie i wrzeszczał: **„Nie umiesz, dziwko!”**. Tadeusz G. wciskał jądra do ust. Tak głęboko, że się dławiła.

Justyna C. paliła papierosa i zachęcała Bożenę do zaangażowania frazą: **„Jedziesz, maleńka, jedziesz!”**. Maleńka jechała.

Zwierz na pysk

Tadeusz G. flaszkę tkwiącą w pochwie zastąpił penisem. Spełnił się, ale wciąż wykazywał ochotę na figle. Sąsiedniej działki pilnował pies marki owczarek kaukaski. G. przyprowadził go i wraz z P. usiłował zmusić do odbycia stosunku z Bożeną. Pies to zwierz, ruchać nie chciał. Bożena dostała ataku padaczki. Tadeusz i Piotr nakłaniali psa, żeby ją lizał. Owczarek kaukaski francuskiej miłości uprawiać nie chciał, ostrzegawczo warczał, pokazywał kły, a w końcu upierdolił Tadeusza w rękę. **„Co za bydlę!”** – warknął Tadeusz. I wywalił psa z altany na zbity pysk.

Nalał sobie pół szklanki wódki, wypił i zasnął snem sprawiedliwego. Piotr i Justyna poszli w jego ślady.

Bożena ubrała się i wyszła z altany. Biegła, ile sił w nogach.

Zalane trio

Tadeusz G. obudził się o trzeciej w nocy. Zajrzał za zasłonkę, by sprawdzić, czy Marek F. żyje. Uznał, że jest trupem, zbudził więc Piotra P. Panowie przeanalizowali sytuację. Doszli do wniosku, że zawiadomią policję i zełgają, że byli na finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a gdy wrócili, ujrzeli martwego F. Chytrego planu nie urzeczywistnili, albowiem napili się wódki i zasnęli.

Zniknięcia Bożeny nawet nie zauważyli.

Bożena zawiadomiła policję.

Funkcjonariusze w altanie znaleźli trupa i zalane w trupa trio.

Tadeusz G. i Piotr P. od zarania nie przyznawali się ani do pobicia Marka F., ani do zgwałcenia Bożeny S. Utrzymywali, że byli na koncercie organizowanym przez WOŚP, bo ogólnie podobają im się działania charytatywne Jerzego Owsiaka, choć niepotrzebnie tak bardzo nastaje on na Kościół. Oświadczyli także, że nie mają pojęcia, kto zaciukał F., w każdym razie ciała po powrocie z koncertu nie zauważyli, poszli spać, i dopiero gdy przyjechali policjanci, to wyszło na jaw, że za kotarą leży nieboszczyk.

Bożeny S. nie zgwałcili, gdyż – jak tłumaczyli – sama sobie włożyła butelki do pochwy i odbytu, zaczęła tańczyć z tymi wsadzonymi butelkami i to ją tak podnieciło, że dostała ataku padaczki, a gdy się ocknęła, zaproponowała wspólny seks. Na propozycję przystali, bo żal im było chorej kobiety.

Zdarzenie nieludzkie

Prokuratura oskarżyła Tadeusza G. i Piotra P. o to, **„że działając wspólnie i w porozumieniu, przemocą polegającą na uderzaniu Bożeny S. oraz groźbami dalszego bicia i sprzedania jej do burdelu, doprowadzili ją do obcowania płciowego – odbycia stosunku oralnego z każdym z nich oraz stosunku dopochwowego z Tadeuszem G.”**.

Oraz **„że pobili Marka F., zadając pokrzywdzonemu ciosy rękami w okolice tułowia i głowy, a następnie uderzając go naprzemiennie drewnianą nogą od taboretu, walizką, młotkiem, garnkami oraz patelnią, czym spowodowali obrażenia w postaci licznych ran tłuczonych głowy oraz złamania żeber, czego następstwem była śmierć”**.

Podczas procesu G. i P. konsekwentnie twierdzili, że są niewinni, ale liczne dowody niezbicie wskazywały, że to oni zaszlachtowali Marka F. W przypadku gwałtu kluczowe okazały się zeznania Bożeny S.

Sąd nie miał wątpliwości, **„że zeznawała szczerze, nie sposób doszukać się w jej postawie złości na oskarżonych i chęci bezpodstawnego obciążenia ich zeznaniami, zemszczenia się na nich. Wręcz przeciwnie – z opinii biegłej wynika, że Bożena S. ma tendencje do umniejszania własnej krzywdy i nadmiernie łatwego przebaczenia oskarżonym”**.

Uznał też, że pobicie ze skutkiem śmiertelnym jest czynem o większej szkodliwości społecznej, bo **„zostało naruszone dobro najwyższe, czyli życie człowieka, ale przestępstwo zgwałcenia zostało dokonane w okolicznościach szczególnych: oskarżeni nie liczyli się z chorobą pokrzywdzonej, upokarzali ją i nie dążyli wyłącznie do zaspokojenia popędu seksualnego, ale zrobili sobie zabawę, wymyślając a to wkładanie butelek w otwory ciała, a to seks z psem. Całe zdarzenie trwało długo i było nieludzkie”**.

Wyrok: po 14 lat pudła na łeb.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

▮ Burmistrz Włodawy Wiesław Muszyński i prezes towarzystwa przyjaciół tamtejszej ziemi Adam Kloc odsłonili drugi w Polsce pomnik Krystyny Krahelskiej. Odlana ze spiżu Krahelska siedzi we Włodawie na ławce, ma dwie obute nogi oraz jest zapięta w amaranty pod szyję. Zupełnie inaczej niż na innym pomniku, powszechnie w Polsce znanym, z którego emanuje odsłoniętym biustem i tam, gdzie powinna mieć nogi oraz narządy rodne, sterczy jej rybi ogon. Krahelska bowiem przeszła do historii, pozując Ludwice Nitschowej do stojącego nad Wisłą pomnika warszawskiej Syreny. Była zapewne najbardziej aseksualną kobietą w II Rzeczpospolitej. Ongiś vis-à-vis pomnika stała budka z piwem, w której raczyli się heteroseksualni studenci dziennikarstwa. Pytałem ich, czy Syrenka (znaczy Krahelska) wywołuje u nich podniecenie seksualne nagimi cyckami. Nie, nie, absolutnie, kurwa, nie! – odpowiedziało 100 procent ankietowanych.

▮ Turyści w Zakopanem dzwonią z pretensjami do Tatrzańskiego Parku Narodowego, że spokój, po który tu przyjechali, zakłócają im ryki tatrzańskich niedźwiedzi. Tomasz Zając, pracownik parku upoważniony do dementowania wszelkich bzdur, wyjaśnia zbłąkanym, że to nie niedźwiedzie ryczą, tylko jelenie na rykowisku. W gruncie rzeczy jednak odwiedzającym jest wszystko jedno, kto im zakłóca spokój. Ma nie zakłócać i koniec. I to jest kolejny powód, dla którego nie warto jechać do Zakopanego.

Rys. TOMASZ WIATER

▮ Nie będzie tunelu pod Świną łączącego Wolin z polską macierzą, w każdym razie jeszcze nie teraz. Wszystkie moce budowlane skierowane zostały przecież na budowę przekopu, który oddziela część Mierzei Wiślanej od macierzy – i na tunele pieniędzy zabrakło. Zatem jak przed wiekami 2 tysiące ludzi codziennie pokonuje rzekę Świnę promem. Kolejny hipotetyczny termin uruchomienia tunelu: połowa przyszłego roku.

▮ Cud się stał w Kole Łowieckim „Ryś” w Choszcznie, gdzie rozmnożyły się martwe dziki. Dziki były 3, uśmiercone w wyniku sanitarnego odstrzału, ale potem ich przybywało: 6, 9 itd. Niestety prokuratura, opierając się na twardych naukowych podstawach, że żywe nie powstaje nigdy z martwego, oraz odrzucając hipotezę cudu, który prawie na pewno się nie zdarzył, postawiła myśliwych przed sądem. Zdaniem śledczych myśliwi przedstawiali kolejnym inspekcjom sanitarnym to samo truchło dzika, aby wyłudzić tym sposobem 650 zł za odstrzeloną sztukę. Myśliwi utrzymują, że to nieprawda. To, czy mieliśmy do czynienia z boskim zrządzeniem, czy z chamskim oszustwem, ustali sąd.

▮ Grzyby, jak wiadomo, są zdrowe i niezdrowe, chore lub trujące. Przypominamy o tym w związku z rozpoczętym sezonem na ich pozyskiwanie, który, jak nigdy od kilku lat, nie skończył się jeszcze dla nikogo zejściem śmiertelnym. W każdym razie mimo że trwa 2 tygodnie, media żadnego przypadku nie odnotowały. Zmieni się coś czy nie zmieni – poinformujemy o tym w przyszłym tygodniu.

▮ „Przełomowym odkryciem”, jak podały media, zakończył się „Projekt badań nieinwazyjnych pochówku Władysława Łokietka” w katedrze wawelskiego zamku. Naukowcy obalili wielowiekowe przeświadczenie, że Łokietek miał 120 cm wzrostu. Ustalili bez cienia wątpliwości, że za życia król miał 152–155 cm. Nie jest to jedyny kurdupel pochowany na Wawelu.

▮ W zeszłym roku Polacy wydali na alkohol 45 mld zł, co jest rekordem wszech czasów. Wychodzi 1200 zł na statystycznego Polaka. Przypominamy, że alkohol powoduje suchość w ustach i nieprzyjemne fruhrugrumrutru pod czaszką następnego dnia. Przedtem przynosi ogromną ulgę, rozbawienie, odmienne stany świadomości oraz fałszywe przeświadczenie, że świat jest taki, jaki być powinien.

▮ Przy poparciu dwunastu radnych zmieniono herb Suwałk. Na starym herbie byli święci Romuald i Roch, stojący po bokach trójwzgórza z ukoronowanym krzyżem, oraz czarny pies idący w prawą stronę. W nowym herbie miasta są święci Romuald i Roch stojący po bokach trójwzgórza z ukoronowanym krzyżem oraz czarny pies idący w lewą stronę. W obydwu wersjach herbu czarny pies był i jest trzeźwy.

R.J.

Informacje pochodzą z publikatorów gminnych i innych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ewentualną kłamliwość informacji przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu, nie poczuwając się do żadnej odpowiedzialności.

eprasa.pl 38a2d081b5

Przygody człowieka zaklejonego w kopercie.

Bezproduktywna produktywność

Rys. JANEK KOZA

„Nadal właściwie nie wiadomo, dlaczego ubogie kraje są biedne, a zamożne bogate” – napisał wielki ekonomista Paul Samuelson, laureat Nagrody Nobla, który to cytat stanowi wstęp do dzieła „Bogactwo i nędza narodów” równie wielkiego ekonomisty Davida Landesa.

Nie będę się upierał, że znalazłem uniwersalne wyjaśnienie tej kłopotliwej kwestii, ale weźmy np. Niemcy i Polskę, w których, nazwijmy to po marksistowsku, poziom sił wytwórczych jest już mniej więcej taki sam. Mamy dostęp do tych samych maszyn, technologii oraz możemy czerpać z tego samego rezerwuaru wiedzy. Polacy jednak zapierdalają rocznie o wiele godzin dłużej niż Niemcy. Za swoją ciężką pracę otrzymują 3 razy mniejsze wynagrodzenie. Natomiast PKB na osobę za Odrą jest 3 razy większe niż przed Odrą. Coś musi być nie tak. Zaraz zobaczycie co.

Otóż w miejscowości Warszawa jakiś miłośnik jedzenia sałaty i tofu, ale nienawistny samochodom wymyślił ongiś, że za parkowanie trzeba płacić. Bo są z tego rzekomo zyski dla miasta. No i wszędzie na świecie – gdzie był – w dużych aglomeracjach za parkowanie się płaci. I udało się implementować ten zwyczaj na nasz teren.

Z samego faktu postoju samochodu nie wynika żaden zysk – najwyżej koszt dla jego kierowcy, rzec można: quasi-podatek – co już niestety tej żywej karykaturze człowieka na myśl nie przyszło.

Wydano zatem mnóstwo pieniędzy na tzw. strefę parkowania, w której nie powstaje żadna wartość dodana. W jakiejś fabryce ludzie bardzo się trudzili, aby wyprodukować parkomaty, choć oczywiście bardziej nam są potrzebne urządzenia do dializy i sztucznej wentylacji płuc. Jednakowoż te ostatnie – w przeciwieństwie do parkometrów – nie przynoszą żadnych zysków. A parkomat jest niczym kieszonkowa mennica.

1.

W tych strefach parkowania między samochodami szwenda się zgraja nic nieprodukujących, smutnych, wyczerpanych i zmotywowanych jedynie widmem głodu ludzi w mundurach, uzbrojonych w aparaty fotograficzne i inne kosztowne urządzenia, którym się zdaje, iż robią coś pożytecznego, wlepiając mandaty za brak opłaty parkingowej.

Jest to nieprawda. Te zasługujące na współczucie osobniki okradają z efektów pracy innych, którzy wytwarzają coś realnie potrzebnego.

2.

Ci niepotrzebni ludzie mają nad sobą kolejnych w błąd wprowadzonych ludzi, którzy w przypadku gdy ci pierwsi wystawią mandat, mają wynikającą z niego należność ściągnąć.

W tym celu owi darmo jedzący dostali drogie komputery. Pracowicie drukują wezwania do zapłaty na kosztownym papierze. Wysyłają swoją twórczość pocztą, wkładając uprzednio list w kopertę. Setki, a może tysiące dziennie. Huk roboty! Listy te doniesie listonosz do niesfornych kierowców, którzy oczywiście są wkurwieni, ponieważ są rozsądni i nie rozumieją, dlaczego ktoś chce ich pieniądze za nic. Setki wkurwionych ludzi każdego dnia! To jest wynik! Listy trafiają zatem do kosza na śmieci.

3.

Specjaliści od wyszarpywania opłat za parkowanie muszą być twardzi jak kiedyś Roman Bratny. Żadnej 100-złotówce nie odpuszczą, bo im się, kurwa, przecież należy. Ślęczą pół dnia nad pismem do urzędu skarbowego, żeby komornik im tę niesprawiedliwą w gruncie rzeczy należność wyegzekwował (setki pism dziennie).

Listy wkładają w koperty, markują. Znów zatrudniają setki listonoszy, którzy w przewieszonych przez ramiona torbach powodujących skoliozę dziesiątki kilogramów makulatury skarbówce donoszą.

4.

Tam listy są otwierane. Tuziny malarzy, poetów oraz gwiazd rocka, które doraźnie pracują jako komornicy skarbowi, przez wiele godzin wczytują się w ich treść, aby zrozumieć, że trzeba wyegzekwować.

Za bezproduktywną pracę komornikowi należy się 244 zł, która to kwota jest wyssana z palca. Mówiąc dokładniej: pochodzi z rozporządzenia ministra finansów, w którym obliczono ją na podstawie iloczynu średniej pensji krajowej i jakiegoś współczynnika, który to współczynnik to dopiero jest wyssany z palca.

5.

Ponieważ artyści skarbowi uwielbiają pieniądze za nic, pani komornik wystawia 3 tytuły zajęcia kont bankowych na łączną kwotę (100 + 244 zł) × 3 = 1032 zł. System jest po prostu genialny. Nie powstało nic, a zarobił już sporo forsy.

Pismo o zajęciu liczy 3 strony maszynopisu. Wydrukowane zostaje w czterech egzemplarzach plus list prowadzący. Wszystkie trafiają do czterech kopert. Zostają omarkowane. Znowu listonosze mają robotę i roznoszą je po różnych bankach. Jeden egzemplarz trafia do właściciela samochodu.

W tych trzech bankach trzech urzędników zastanawia się nad sensownością wspomnianych pism i pyta, czy można przekazać skarbówce, czego żąda (niekiedy nie można). Być może nad sprawą pochyla się jakiś prawnik, co trwa i kosztuje. Każdy z banków przesyła skarbówce 344 zł.

6.

Poinformowany o sprawie obywatel, któremu zapierdolono 1032 zł, ma dwa wyjścia. Obydwa złe. Dać sobie siana, po pierwsze. Lub wystąpić przeciw opresyjnemu systemowi, który jawnie go okrada, po drugie. Ma na to 7 dni.

Ponieważ na sprawach się nie zna, 2 dni poświęca na badania metod pokonania systemu wymuszeń skarbowych (mógłby w tym czasie wymyślić lepszą metodę zabijania maczugowców błonicy lub nowy model kowariancji do operacji z udziałem opcji). W rezultacie studiowania możliwości zaboru prywatnego mienia przez dzielnych skarbowców pisze list do naczelnika urzędu skarbowego, pytając, dlaczego jego pracownicy go okradają i traktują jego konta bankowe jak swoje własne. Pismo trafia do koperty, z którą trzeba iść na pocztę. Polizać znaczek. Listonosz ma znowu robotę.

7.

List zapewne trafia na biurko naczelnego wodza fiskusa, który go czyta. Analizuje. Zastanawia się, co ze sprawą począć. Kosztuje go to trochę wysoko opłacanego przez podatników czasu, mocy obliczeniowych własnych szarych komórek, a być może nawet się denerwuje.

Naczelnik znajduje tę zdolną pracownicę (niedoszłą pieśniarkę zespołu „Mazowsze”), która tytuły wykonawcze wysłała trzy. Każe jej odpisać upierdliwemu kierowcy, który nie chce wesprzeć skarbu państwa, będącego dobrem nas wszystkich, kwotą 1032 zł.

W międzyczasie pieniądze wpływają na konto urzędu z trzech banków. To cieszy skarbową księgową. Musi teraz ona spowodować, aby cyferki znalazły się w odpowiednich rubryczkach arkusza kalkulacyjnego. Sukces zaraportować, komu trzeba.

Owa pokrzywdzona przez głupie pretensje pani inspektor skarbowa przez 2 dni pisze pismo. Że jej zdaniem wszystko jest w porządku. Postąpiła, jak postąpiła, bo było jej wolno. Była w tzw. prawie. Pismo to zapewne przeczytane jest przez jej przełożonego lub prawnika, którzy doskonale się orientują, że to gówno prawda. Ale obaj wiedzą również, że dowiedzenie tej nieprawdy skończyłoby się po czterech latach przed sądem nie wiadomo której instancji, może więc pyskacz odpuści. Jeśli nie, to skarbowi prawnicy też coś na tym zarobią.

8.

W międzyczasie ta księgowa, co zaksięgowała nienależne pieniądze, dowiaduje się o pretensjach. Musi pieniądze odksięgować i zwrócić bankom. Co zresztą czyni, wysyłając 2 przelewy. W tych bankach znów siedzi trzech ludzi, którzy muszą się zastanowić, dlaczego forsa została zwrócona, skoro przedtem została pobrana.

Ta kobieta od listu wyjaśniającego wkłada go w kopertę. Zakleja. Listonosz ma robotę. Kierowca jest średnio usatysfakcjonowany, czytając głupoty. Ale w końcu mógłby przecież w ogóle nie dostać żadnej odpowiedzi od wysokiego urzędu skarbowego – nieprawdaż? Dylemat pozostaje: dać sobie siana czy się sądzić?

9.

W moim przypadku napisałem mejla, że oni się tam na głowy z czymś pozamieniali i niech z łaski swojej zastanowią się w przyszłości, co i jak robią.

100 zł trafia do bezproduktywnej zgrai krawężników, z których wypłaca się im pensje i nagradza za zatykanie kolejnych mandatów za wycieraczki. 244 zł dostają w nagrodę komornicy, ponieważ ludzie pracujący na siedząco zawsze muszą zarabiać więcej niż ci zarobkujący poruszającymi się nogami.

Proszę zwrócić uwagę,

ile narodu musiało się napracować, aby nic nie wyprodukować. Ile czasu, energii, pomysłowości, kreatywności, materiałów biurowych zaangażowano w wytworzenie ujemnej wartości.

W warunkach gdy coraz więcej ludzi pracuje w sferze nieprodukcyjnej, a pozostają oni w łańcuchu nie do końca zrozumiałych powiązań i zależności, bardzo trudno ocenić tylko na podstawie wyników finansowych, czy ich praca w istocie była potrzebna i efektywna, czy, jak w tym przypadku, stracili kawałek życia danego im tylko raz, aby uprzykrzać je sobie, wykorzystywać i okradać tych, którzy zarabiają kasę uczciwą pracą lub nielegalną prostytucją.

W gruncie rzeczy opisany system to katastrofa moralna, gospodarcza oraz w pewnym znaczeniu również finansowa.

10.

Dlatego w końcu opowiem, jak takie sprawy załatwia się w Niemczech. W Niemczech dzwoni do ciebie starszy feldfebel z pobliskiego komisariatu, tłumacząc: **„Słuchaj, Rob! Te chuje ze Straßendienst chcą od ciebie 50 euro za parking. Jak nie zapłacisz, dowalą ci jeszcze 30 euro. Wyślę ci SMS-em numer konta albo poślę Heinricha, to mu forsę dasz, bo on jest tam akurat na patrolu. Jak wolisz?”.**

ROBERT JARUGA

eprasa.pl 38a2d081b5

Mama zostaje sama

Sądowy zabór dziecka.

Historia, jakich wiele. Ona, nazwijmy ją Jolą, była wychowywana przez dziadków. Nie znajdowała wspólnego języka z babcią, szybko wyszła za mąż. W wieku dwudziestu lat została mamą. Piotr był niewiele starszy.

W związku się nie układało. Szymon miał pół roczku, gdy tata zniknął.

Joli jest ciężko. Pracuje dorywczo, korzysta z opieki społecznej, często się przeprowadza, bo właściciele mieszkań lubią dostawać czynsz regularnie, miewa kochanków. Nikt nie zgłasza zastrzeżeń do sposobu sprawowania opieki nad synem.

Aż upomina się o swoje Piotr. Krzyczy w sądzie, że Jola to czy tamto. Ona ucieka. Celowo albo nie zmienia miejsca zamieszkania, patrz kłopoty finansowe. Pewnego dnia on zabiera synka z przedszkola. Jest w nowym związku, partnerka nie jest tak doświadczona przez los jak pierwsza żona.

Sprawiedliwość wymierzył sąd rejonowy w Warszawie. Dzieciak został z ojcem, ale nie to jest w tej historii ważne. Istotne są powody, dla których Temida stanęła po stronie taty. Takie argumenty jeszcze w polskich sądach nie padały. Nie łamię prawa – wyrok jest ogólnie dostępny na portalu Orzeczenia.mst.warszawa.so.gov.

Bo nie dostała podstaw

„Zdaniem sądu, wchodząc w dorosłe życie, Jolanta nie miała podstaw do samodzielnej egzystencji. Nie miała mieszkania, ukończonej szkoły, pracy ani pomocy rodziny. To, czym dysponowała, to jedynie własne siły, inteligencja, spryt, piękne ciało, wybuchowy charakter oraz internet. Przy braku stabilizacji i braku wartości moralnych choćby takich jak wierność, szacunek do siebie samej i własnego ciała, chęć do pracy zestawienie tych elementów doprowadziło ją do tego, że zaczęła wykorzystywać własne walory kobiece do szukania mężczyzn, którzy zapewniliby jej i jej dziecku jakieś niewymagające środowisko do życia…”

Bo gra

„Jolanta potrafi bardzo umiejętnie wykorzystać swoje naturalne atuty: jest młodą, zgrabną kobietą, bardzo atrakcyjną, celowo bogato umalowaną i uczesaną, zdolną prawie do gry aktorskiej po to, aby uzyskać to, czego w danym momencie chce…”

A chce, jak już wiemy – syna.

„Zdaniem sądu bardzo umiejętnie potrafi stwarzać pozory grzecznej chorej dziewczynki, gdy chce, aby to było obserwowane i doceniane, tak jak na ostatniej rozprawie… Jeśli jednak jakaś sytuacja rozwija się nie po jej myśli, to wybucha i posuwa się do przemocy, krytyki, wyzwisk i bezczelności… Była początkowo bardzo pobudzona przed sądem, choć nie jest pierwszą matką, którą sąd widział po tym, jak »straciła« dziecko. Jej wypowiedzi zawierały głównie krytykę i oskarżenia, były bardzo naładowane emocjonalnie. Później zorientowała się, że to nic nie daje i nie robi wrażenia, więc zrezygnowała z tej strategii, przechodząc w rolę biednej skrzywdzonej matki Polki, która teraz leczy się psychiatrycznie. Kiedy i to nie przyniosło efektów, stwierdziła z ironią, że nie spodziewała się po sądzie takiej znieczulicy”.

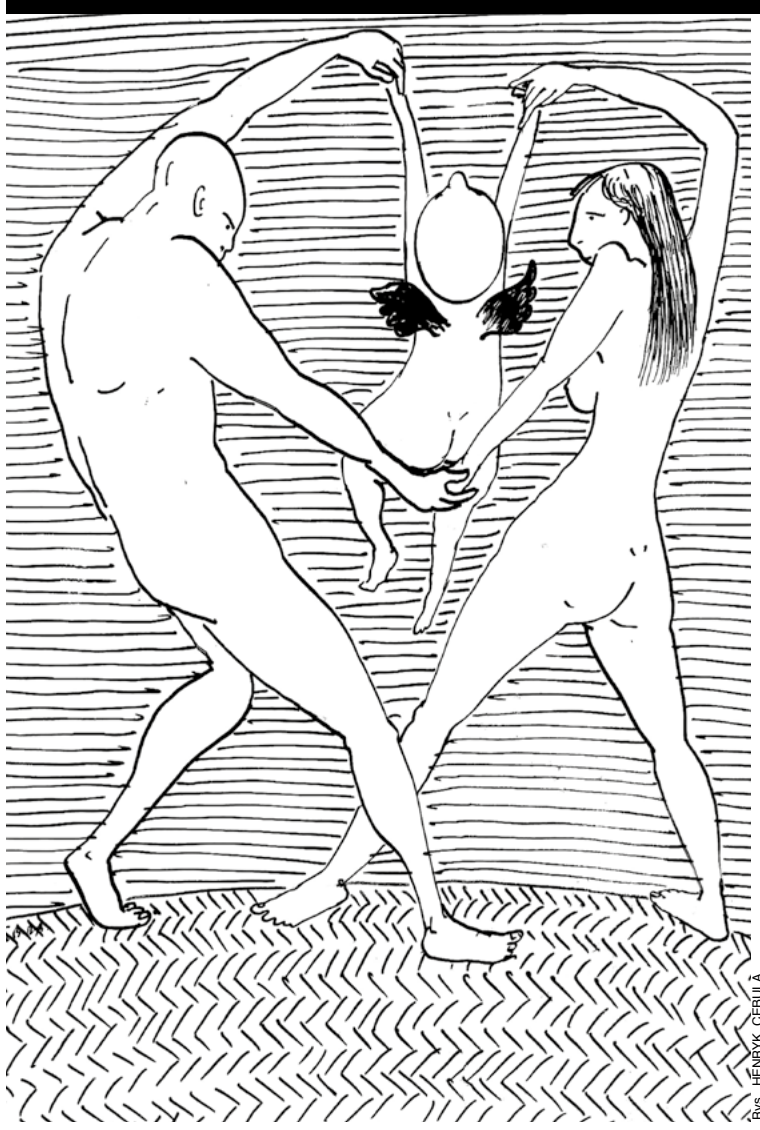

Rys. HENRYK CEBULA

Bo nie bije i nie krzyczy

Świadkowie zeznali, że jest cierpliwa wobec syna i spełnia jego potrzeby.

„Zdaniem sądu nie jest na tyle bezmyślna, aby przy ludziach krzyczeć na dziecko lub je źle traktować…”

Bo pracuje

„Zdaniem sądu Jolanta kłamie, mówiąc, że z powodu utraty dziecka nie może pracować, gdyż już po utracie dziecka sama napisała, że z tytułu zlecenia zarabia 1800 zł miesięcznie. Zdaniem sądu ma cechy histeryczne i dramatyzuje, ukazując w sposób przesadnie wyolbrzymiony pewne aspekty rzeczywistości, co dotyczy też jej twierdzenia o »utracie« dziecka. Twierdzi ona bowiem, że nie wie, co się z dzieckiem dzieje, czy ono żyje, obawia się, że ma sprany mózg i jest celowo od niej alienowane. Podczas gdy wie, gdzie dziecko mieszka, i może mieć kontakt choćby z kuratorem prowadzącym nadzór…”

Właśnie: histeryzuje

Aha, i zabranie Szymka z przedszkola to była bułka z masłem, a nie jakieś porwanie. Sąd: **„Dziecko nie miało żadnej traumy, ponieważ tę sytuację widziała na własne oczy pani dyrektor przedszkola, która jest kobietą dojrzałą i odpowiedzialną za bezpieczeństwo dzieci, tym bardziej z tytułu pełnionej funkcji”.**

Bo ma kłamiący głos

Z zeznań Szymka: **„Nie chcę widzieć matki, bo ona będzie kłamała i mówiła mi miłym głosem, że mi kupi zabawkę, a nie kupi. Ja nie lubię takiego głosu kłamiącego. Głos się nie zmienia i zostaje, możesz mówić ładnie, a kłamiesz. Kłamstwo ma krótkie nogi i to jest, że coś mówisz, że obiecujesz, że mu kupisz chomiczka, a tego nie zrobiłaś. Ja sam wiem, że to jest kłamstwo”.**

Nic dziwnego, że matka kluczyła. Też nie lubicie chomików? Wypowiedź pachnie ustawką? Wielokrotnym wmawianiem synowi, dlaczego mama jest be? No skąd…

Sąd: **„Ta spontaniczna wypowiedź dziecka jest tak szczera i mądra, że aż wzbudza podziw dla inteligencji tego 7-letniego chłopca oraz współczucie wobec faktu, iż był przez własną matkę okłamywany. Może okoliczności, o których chłopiec mówi, dla dorosłego mogą wydawać się mało znaczące, ale dla dziecka są bardzo ważne, że w sprawach dla niego życiowych, jak choćby kupienie chomiczka, był przez matkę okłamywany”.**

Bo kocha niewystarczająco

„Jolanta twierdzi, że kocha syna, ale

zdaniem sądu także potrzebuje go mieć dla siebie, po to aby dalej grać rolę samotnej matki Polki, otrzymywać alimenty, zasiłki, nie pracować oraz wzbudzać sympatię w otoczeniu…

Rola matki jest dla niej bardzo ważna, ponieważ nie ma ona żadnego wykształcenia, stałej pracy, nie ma też innych bliskich osób… Trudno jest jej utrzymać dobrą relację z osobą dorosłą… natomiast dziecko nie ma tak skutecznych mechanizmów obrony i może być źle traktowane. Szymek mówił, że mama mówiła o nim, że jest niegrzeczny, i na niego krzyczała. Także dziecko może być w zależności od humoru i potrzeby wykorzystywane do zaspokajania emocjonalnych potrzeb bliskości przy braku innych lepszych rozwiązań”.

Bo to w gruncie rzeczy kurwa

„Posiadanie popędu seksualnego nie jest niczym złym, ale sposób jego zaspokojenia pozbawiony szacunku dla własnej osoby poprzez eksponowanie nagości nie jest dobry… Zdaniem sądu przyzwoita kobieta i dobra matka nie wysyła ludziom swoich zdjęć bez majtek albo w bieliźnie erotycznej. Nie spotyka się także z licznymi mężczyznami i nie zmienia jak rękawiczek partnerów i ich lokali… Zdaniem sądu Jolanta, opierając się jedynie na popędach biologicznych, nie była zdolna do wierności i stabilności, do zbudowania związku…”

Bo powinna zostać ukierunkowana

Mimo braku kontaktów z synem musi pracować nad sobą. Sąd skazał ją na 2 lata indywidualnej terapii osobistej u psychologa lub terapeuty w wymiarze dwóch spotkań w miesiącu, **„ukierunkowanej na uzyskanie wglądu w mechanizmy swoich zachowań, zmierzającej do nabycia umiejętności uświadamiania sobie swoich przeżyć i kontroli własnych emocji oraz uświadamiania sobie emocji innych osób i nabycia umiejętności właściwego reagowania na nie z poszanowaniem dla innych osób, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych i trudnych”.**

Sąd ma twarz, imię i nazwisko. Cytaty pochodzą z postanowienia wydanego przez sędzię Barbarę Ciwińską i jego 22-stronicowego uzasadnienia.

Nie wiem, jakie poglądy ma pani sędzia. Wiem, że jeszcze trochę, a państwo PiS odbierze dzieci większości Polek.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pod zgrzybiałym parasolem

Bóg nie dopuści do zniszczenia Ziemi wskutek wojny nuklearnej; po prostu sprawi, że na świecie wreszcie będzie żyła odpowiednia liczba ludzi w pełnej harmonii

Celem zresetowania umysłu i ciała wzięłam kijki do nordic walking i udałam się do lasu. Na wejściu przywitały mnie kopce ludzkiego gówna przyozdobione girlandami papieru toaletowego, niezliczone puste małpki, opakowania po wafelkach i puszki po piwie. Widać, że rozpoczął się sezon grzybowy. Z prawej i lewej szwadrony śmierci uzbrojone w koziki przeczesują teren z precyzją policyjnej grupy techników. Ktoś pali szluga, żeby zabić smród świeżego powietrza, z młodnika słychać disco polo puszczane z telefonu, chuj z sarnami i zającami! Trzeba zbierać maślaki, które po zamarynowaniu i rocznym gniazdowaniu w piwnicy trafią na śmietnik.

Odbijam na rzadziej uczęszczany szlak, żeby i mnie nie odbiło. Nareszcie swojsko, cicho i pusto. O! I ptaszek zaświergoli, i ważka przysiądzie w cieple promienia słonecznego. Jaka miła niespodzianka: na środku leśnego duktu kłania mi się borowik. Biorę grzyba, opierdolę jutro jajecznicę po królewsku.

– A pani narty zgubiła? Hehe – słyszę zza pleców.

Brzuchaty typ odziany w moro i kamizelkę wędkarską wyłania się jak spod ziemi. Na szczęście głaska się po wąsach, a nie po kroczu.

– A pan oddział czy wędkę? – odwzajemniam uprzejmość.

– Ładny okaz – snuje niezrażony, wlepiając ślepia w borowika. – Ale wie pani, grzyba to my dopiero zobaczymy, jak nam wujek Putin kluskę przypierdoli.

– Myśli pan, że przypierdoli? Wiem, że to szaleniec, ale mówią, że groźbami o użyciu atomu Putin macha jak bogacz kluczykami od luksusowego auta.

– Słyszała pani, że straż pożarna w całym kraju dostaje tabletki z jodkiem potasu, w miastach będą punkty dystrybucji w razie zagrożenia radioaktywnego. Może chociaż raz się służby zawczasu przygotują, jakby Ruskie w tę elektrownię w Zaporożu trafili albo jeszcze co gorszego – ciągnie wąsacz.

Chcę odpowiedzieć, że coś słyszałam, ale kątem oka widzę, jak dwa gluty w wieku przedszkolnym rozdeptują nieopodal kępkę muchomorów. W duchu życzę im raka odbytu i dożywotniego świądu. Zza krzaków wyłania się samica pokurczy.

– Aron, Kewin, nie depczcie grzybów, bo pobrudzicie adidasy! – drze się 80 kilo obywatelki wciśniętej w pseudolateksowe legginsy i futerko nieokreślonego koloru z logo Coco Chanel. Mimo piętnastu stopni na plusie pokurcze okutane są w puchówki. Pot spływa im po gębach czerwonych jak minister Ziobro po ataku kurwicy. Sygnalizują, że chcą żreć, samica wybebesza więc paczkę czipsów, zanurza absurdalnie długie hybrydowe pazury w jej wnętrzu i niczym matka pisklakom wsuwa do dziobów kartoflano-olejowe płatki.

– Państwo coś o jakichś tabletkach rozmawiali, a co się dzieje? – zagaja.

– Jodek potasu będą ludziom dawać, jak Ruskie atomem uderzą – wyjaśnia wąsacz.

– Jaki jodek, jaki atom?! W internecie pisali, że amerykańska firma wyprodukowała szczepionkę na ten niby COVID w formie tabletek, bo teraz tak chcą truć. Nastraszą ludzi jakąś wojną, bombami, wszystko sfałszują w programach komputerowych i będą faszerować tym gównem. Moje dzieci i ja na pewno tego nie weźmiemy. Depopulacja wciąż trwa! – nadyma się matka karmicielka, jej kształtem zbliżone do skrzydeł nietoperza brwi łopoczą na czole, a ja zastanawiam się, skąd zna słowo „depopulacja”.

– To będą dzieciaczki świecić w ciemności – rechocze wąsaty.

Albo srać krwią po chorobie popromiennej, jeśli wcześniej nie ugotują się żywcem w tych kurtkach – dodaję w duchu, patrząc na miniaturowe ludziki Michelina.

– Cyrk trwa, a ludzie codziennie kupują do niego bilety! – odzywa się zza naszych pleców dziarski staruszek dzierżący na smyczy wyrób yorkopodobny.

Pies promieniowania bać się nie musi, prawdopodobna ofiara pseudohodowli wygląda, jak gdyby ktoś poskładał ją nie dość że po ciemku, to jeszcze po pijaku. Za dziarskim dziadkiem dzielnie młóci ścieżkę kijkami małżonka.

– Na polecenie USA wojska ukraińskie atakują 6 bloków elektrowni jądrowej w Zaporożu. 2 dni temu wysłali desant, a dzisiaj drona kamikadze – peroruje właściciel kudłatej pokraki, a jego małżonka otwiera usta i zrzuca prawdziwą bombę:

– Królestwo boże wkrótce usunie z ziemi zło wraz ze wszystkimi ludzkimi rządami i religiami oraz zaprowadzi nowy świat, w którym zapanuje sprawiedliwość i pokój. To się dzieje na naszych oczach. Szatan ma wielką władzę nad światem ludzkim, nad ludźmi oddalonymi od Boga, ludzkimi rządami i fałszywą religią.

– kończy, wydymając usta w uśmiechu dobrotliwej babci, chociaż właśnie tylko sobie znanym słowem bożym spopieliła kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich.

Chuj, a nie leśna cisza, myślę. Swoje trzy grosze dorzuca rowerzysta, który cichaczem przyczaił się i sumiennie abortował dopiero co wyrosłe z mchu miniaturowe podgrzybki.

– Uważajcie, kochani, uważajcie! Bo ci geniusze pokroju Suskiego i Sasina jeszcze gotowi pomylić jodek potasu z cyjankiem potasu – szczerzy się garniturem zębów tak zdrowych, że z pewnością nigdy nie tknął ich dentysta na NFZ.

– Jebać jodek potasu! Jak powdycham bezobjawowe, skażone radiologicznie powietrze, to na wszystkie zaplanowane plandemie będę zaszczepiony. Nic mnie nie ruszy! – rzuca równie młody, co gniewny amator maślaków, zapijając piwem wydmuchaną przed chwilą chmurę tytoniowego dymu.

Oddalam się od towarzystwa, o mały włos nie wdeptując w kolejny kopiec z kokardą papieru toaletowego.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 38a2d081b5

Kredziara kontra furgonetkarze

W Polsce prawo jest równe dla wszystkich, ale dla niektórych jest równiejsze.

Jak wiadomo, 17-letnia Malwina Chmara została aresztowana, po tym jak napisała kredą **„Zostawcie osoby LGBTQ+”** na chodniku przed kościołem św. Ducha na toruńskiej starówce. Trzeba przyznać że gówniara była bezczelna i dodając krzywdę do zniewagi, ozdobiła chodnik także krótką (powiedzmy szczerze: bardzo krótką) listą **„pedofili w Kościele”,** na której znaleźli się **„ks. Dariusz O., ks. Jerzy Uberman, ks. Piotr D.”.**

Dziewczyna tłumaczy, że zareagowała na homofobiczną demonstrację, na którą natknęła się na starówce, albowiem pomyślała, że osoby nieheteronormatywne mogą **„poczuć się źle”**, kiedy zobaczą bannery zrównujące homoseksualizm z pedofilią.

POLICJANCI, którzy natychmiast dostrzegli jej wywrotową działalność, zażądali od nastolatki dokumentów, po czym weszli do kościoła, żeby skonsultować dalsze kroki z proboszczem. Po półgodzinnych konsultacjach dziewczyna została skuta, zaciągnięta do radiowozu, zawieziona na komisariat i przesłuchana – nadal w kajdankach. Otrzymała zarzut z art. 63 kodeksu wykroczeń: **„Kto umieszcza w miejscu publicznym do tego nieprzeznaczonym ogłoszenie, plakat, afisz, apel, ulotkę, napis lub rysunek albo wystawia je na widok publiczny w innym miejscu bez zgody zarządzającego tym miejscem, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny”.**

To ciekawy wybór. Art. 63a, dotyczący napisów w miejscu publicznym, został wprowadzony do kodeksu wykroczeń 6 dni po zniesieniu stanu wojennego, żeby powstrzymać lud przed nadmiernym korzystaniem z postępującej normalizacji. Oprócz wykroczenia wypisywania nowelizacja z 28 lipca 1983 r. wprowadziła 2 nowe przestępstwa do kodeksu karnego: przynależność do tajnego lub zdelegalizowanego związku oraz organizowanie nielegalnych protestów. Kocham Polskę Ludową, ale nie były to przepisy o nadmiernie demokratycznym charakterze – i III RP słusznie zrezygnowała z dwóch paragrafów kk, a paragraf kw zaczęła interpretować w znacznie węższy sposób, ograniczając go do aktów graffiarskiego wandalizmu i nielegalnych reklam.

JEDNAK Prawo i Sprawiedliwość dostrzegło ukryty potencjał art. 63 i od lat ściga z niego przeciwników ustroju, którzy dezaprobatę wyrażają w formie pisemnej. O nielegalne umieszczenie napisu oskarżeni zostali: aktywiści Obywateli RP, którzy protestowali przed wrocławskim komisariatem z transparentem **„Nie damy się zastraszyć”;** radna Platformy Obywatelskiej, która nakleiła na biurze poselskim Krystyny Pawłowicz plakat z nieprzyzwoitym słowem **„Konstytucja”;** grafficiarze, którzy na chodnikach i ławkach sprejowali przez szablon napis **„TVP kłamie”**; facet, który rozklejał na barierkach przed sejmem karykaturę Kuchcińskiego; kobieta, która przykleiła kartkę A-3 z **„rachunkiem dla władzy”** na barierkach wzdłuż przemarszu miesięcznicy smoleńskiej; koleś, który z rzutnika wyświetlił napis: **„Zdradza ojczyznę, kto łamie jej najwyższe prawo”** na elewacji Pałacu Prezydenckiego; działacze Greenpeace'u, którzy na kominie Elektrowni Bełchatów wyświetlili zdjęcie Morawieckiego z napisem **„Serio?!”;** kobieta, która taśmą przykleiła gdzieś na drzwiach ogłoszenie o zgubie o treści: **„Zaginęły prawa człowieka. Znalazcę prosimy o zwrot!”** z przypisem: **„Tylko, kurwa, nie do PiS-u, bo je znowu dziady zgubią”;** performer Rafał Betelejewski, który w Węgrowie wywiesił banner: **„Tęsknię za Tobą, Żydzie”**.

We wszystkich tych sprawach sądy umarzały postępowania, w dłuższych lub krótszych uzasadnieniach karcąc organy ścigania za przedkładanie artykułu kodeksu wykroczeń nad zapis konstytucyjny gwarantujący wolność wyrażania poglądów.

„Zachowania obwinionego ocenianego jako realizację prawa do wolnej debaty publicznej, nie można traktować jako czynu karygodnego, za który obwiniony winien być represjonowany. Działanie obwinionego nie było społecznie szkodliwe. Należy pamiętać, iż czyn zabroniony to czyn szkodliwy dla społeczeństwa, jego interesów, praw i wolności obywatelskich, a nie czyn oceniany jako szkodliwy przez władze z uwagi na nieprzychylny władzy wydźwięk” – napisał w wyczerpującym i pryncypialnym orzeczeniu sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia Łukasz Biliński.

Nie udało mi się znaleźć ani jednego wyroku skazującego – co nie zmienia zapału policjantów do oskarżania przeciwników władzy z paragrafu o wandalizmie.

W tej sprawie szczególnie zabawny jest fakt, iż ta sama strona rozdzierającego Polskę sporu przywiązuje niezwykłą wagę do konstytucyjnych gwarancji wolności słowa w debacie światopoglądowej, jeśli jest to w jej interesie.

JEDNOCZEŚNIE ze sprawą o antyrządowe napisy w przestrzeni publicznej toczą się sprawy dotyczące trzech innych paragrafów kodeksu wykroczeń: art. 51, mówiącego o **„zgorszeniu w miejscu publicznym”**, oraz art. 140 i 141, mówiących o **„nieobyczajnym wybryku”** i **„nieprzyzwoitym ogłoszeniu, napisie lub rysunku”.** Są to paragrafy, z których ścigani są – najczęściej z oskarżenia prywatnego – nawiedzeńcy z furgonetek antyaborcyjnych.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Według Ordo Iuris, które nałogowo występuje w tych sprawach w charakterze obrońców oszołomstwa raczącego mieszkańców miast wizerunkami rozkawałkowanych płodów i histeryczną narracją – takich spraw jest prawie 100 i wszystkie godzą w konstytucyjną gwarancję wolności słowa. Ordo Iuris podkreśla, że sprawy takie nie powinny się już toczyć – albowiem Sąd Najwyższy stwierdził, że pokazywanie rozkawałkowanych zwłok płodów nie jest **„zgorszeniem”,** bo nie namawia do ruchania.

Serio. W wyroku z 22 października 2021 r. sędzia Rafał Malarski w dziwacznym wywodzie wyjaśnił, że **„wprawdzie trudno pojęcie to kojarzyć tylko ze sferą seksualną (choć w polskiej obyczajowości – jak się wydaje – tak jest najczęściej), to jednak – zdaniem instancji kasacyjnej – zwrot ten oznaczać tu powinien wywarcie na kogoś złego, demoralizującego wpływu, a mówiąc językiem ogólnym – spowodowanie zepsucia w sensie moralnym czy obyczajowym”.** Czyli – mówiąc w skrócie –

trudno kojarzyć zgorszenie tylko z pierdoleniem, ale pan sędzia tak właśnie kojarzy.

Żeby było zupełnie śmiesznie, w dalszej części wywodu sąd namawia antyaborcjonistów do zastanowienia się, czy wywieszając monstrualne zdjęcia rozkawałkowanych zwłok, **„nie uchybiają w ten sposób – i to w stopniu rażącym – niezbywalnej i przyrodzonej godności ludzkich istot”** – z czego można wnosić, że rażące uchybianie godności człowieka nie stanowi w opinii sądu zgorszenia, jeśli nie skłania nikogo do nierządu.

To bardzo ciekawy punkt widzenia – chociaż nie do końca oryginalny. O ile internetowy Słownik Języka Polskiego definiuje **„zgorszenie”** dwojako: jako **„demoralizację, zepsucie”** bądź **„oburzenie, zgrozę”** – atoli Katechizm Kościoła katolickiego nie przewiduje takiej oboczności: według art. 2284 KKK **„zgorszenie jest postawą lub zachowaniem, które prowadzi drugiego człowieka do popełnienia zła”.**

Dla jasności pan sędzia dodał, że **„nieprzyzwoity”** w jego opinii, opartej na słowniku z 1992 r., oznacza wyłącznie **„nieskromny, bezwstydny”.** W nowszych wersjach słownika znaczenie tego słowa nie jest jednak ograniczone do seksualności; **„nieprzyzwoity”** oznacza **„łamiący swoim zachowaniem panujące normy obyczajowe”** – co skądinąd też jest bezzasadnym zawężeniem, skoro **„przyzwoity”** oznacza **„postępujący zgodnie z obowiązującymi zasadami etycznymi i moralnymi; porządny, uczciwy, solidny”.** Ale skoro sędziemu Sądu Najwyższego przyzwoitość i zgorszenie kojarzą się wyłącznie z dupą – to widać cały wymiar sprawiedliwości powinien się na dupie skupiać.

NAWIASEM mówiąc, Ordo Iuris z dumą donosi na swojej stronie, że SN wydał jeszcze jeden podobny wyrok – 30 czerwca 2022 r. w sprawie lubelskiego antyaborcjonisty Sylwestra Tajla. Trudno jednak stwierdzić, czy także ten skład orzekający myślał tylko o seksie – albowiem Ordo Iuris nie podaje sygnatury akt, a w bazie orzeczeń SN taki wyrok nie występuje. Może został utajniony na wniosek prokuratora generalnego, który wniósł w obronie furgonetkarza rewizję nadzwyczajną?

PYTANIE jest o tyle zasadne, że procesy furgonetkarzy ciągle się toczą. Najbliższy odbędzie się z inicjatywy grupy dziewczyn ze starego Mokotowa w Warszawie. 2 lata temu podjęły one próbę uprzątnięcia płodzikowego koszmaru z ulic dzielnicy. Jak opowiada jedna z nich, aktorka Marta Chyczewska, spędziły 2 miesiące, pielgrzymując po różnych warszawskich komisariatach w nadziei, że ktoś przyjmie od nich zawiadomienie o przestępstwie. Od jednego z policjantów usłyszały, że Jan B., zarządzający tą akurat furgonetką, ma zgodę ratusza – co je lekko zdziwiło. Zasięgnęły więc wiadomości w ratuszu, który oświadczył, że pierwszy raz słyszy o sprawie i w swoich księgach nie ma żadnego pisma o podanej przez Jana B. sygnaturze. W końcu dziewczyny trafiły na policjantkę, która przyjęła ich zawiadomienie, a rok później dostały pismo, że Jan B. został ukarany w trybie nakazowym mandatem w wysokości 1000 zł. Dziewczyny odwołały się od wyroku, uzasadniając, że oskarżony działał w warunkach recydywy, raz był już za to skazany, nawet na 2 tys. zł, co **„oznacza, że obwiniony uporczywie i świadomie wciąż popełnia takie same wykroczenia, a orzekane kary nie stanowią dla niego dolegliwości odstraszającej ani nie mają waloru edukacyjnego lub naprawczego”.**

Proces odbędzie się 7 października o 13.00 w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa przy Ogrodowej 51A.

W razie gdyby ktoś miał ochotę wpaść…

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Nie zrozumiemy, czym jest **polskość,** jeśli nie będziemy jej ciągle **odnosić do krzyża,** Ewangelii i Matki Najświętszej. Jeżeli mamy się ocalić i zachować własną tożsamość, jeżeli mamy ją rozwijać, to musimy pamiętać o wielkich dziełach bożych, które działy się i dzieją od chrztu Mieszka I i od miłości, jaką naród polski okazywał swej Pani, Matce i Królowej.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 5 października

■ *Dzięki obecności **lekcji religii** w szkole możliwe jest integralne wychowanie człowieka: zarówno jego sfery intelektualnej, fizycznej oraz – co bardzo ważne – duchowej. Podczas tych zajęć ma miejsce kształtowanie sumień, charakterów i postaw młodych ludzi. Nauka religii niesie ze sobą wartości ogólnoludzkie, takie jak braterska solidarność i potrzeba sprawiedliwości, a nawiązując do treści ewangelicznych, uczy miłości Boga i bliźniego, otwartości na drugiego człowieka, empatii i współpracy, a także kształtuje bardzo **potrzebne postawy społeczne.***

bp Wojciech Osial, oświadczenie, 3 października

■ ***Jerzy Urban** jest już po drugiej stronie i trudno sądzić, by było mu do śmiechu. (…) Był uosobieniem wszystkich plag, które spadły na nasze społeczeństwo, poczynając od 13 grudnia 1981 roku. Tak naprawdę uosabiał to, co najgorsze, zarówno w PRL, jak i w III RP. Za komuny cynizm, pogardę i przemoc, po przełomie nihilizm i niszczenie najważniejszych podstaw naszego społecznego trwania. Pracował nad ostatecznym **upodleniem Polaków,** nad pozbawieniem ich spoiwa, tożsamości i wartości. Niestety, miał na tym polu sukcesy, z czego zresztą czerpał obfite profity. (…) Dobremu Polakowi nie było i nie będzie po drodze z Urbanem. Jego droga – gdyby nie napotkała oporu, gdyby została podjęta przez większość – prowadzi bowiem do śmierci Polski.*

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 4 października

■ ***Jerzy Urban** to absolutne wcielenie kłamstwa i zła. (…) To był absolutnie cyniczny i bezwzględny **komunistyczny zakapior,** a nie dziennikarz. (…) Był właścicielem i redaktorem naczelnym wyjątkowo szubrawego wydawnictwa, które kontynuowało tradycje antykościelne, antyreligijne departamentu IV MSW w PRL-u, posługiwało się kłamstwem i pomówieniami. (…) W języku tego szmatławca zawsze słychać było rechot z najważniejszych wartości Polaków, a pełen wulgaryzmów język, język lumpów, którym często posługiwali się publikujący tam ludzie mieniący się dziennikarzami, stanowił i stanowi tylko podkreślenie smutnych skutków braku dekomunizacji z początków III RP.*

dr Piotr Gontarczyk, PAP, 4 października

■ *Obywatelski projekt ustawy **„W obronie chrześcijan”** trafił do sejmu. 400 tysięcy osób powiedziało „tak”. Ludzie, którzy składali nam podpisy, mówili, że dzięki temu projektowi wreszcie odzyskują godność, tożsamość. Ludzie **podnoszą głowy.** Dość obrażania, wyszydzania, deptania wartości dla nich najświętszych. Ten projekt to jest swoisty duży ruch społeczny, inicjatywa świecka, która pokazuje, że warto walczyć o zmianę prawa.*

Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości, Telewizja Trwam, 4 października

■ *Ostatnio głośno było o tym, że **biskupi** holenderscy z Flandrii ogłosili deklarację, w myśl której możliwe będzie błogosławienie **związków homoseksualnych.** Kiedy spadła na nich krytyka, zaczęli się tłumaczyć ustami swojego rzecznika, że to tylko modlitwa, która nie upodabnia takiego związku do małżeństwa. Tyle że czytając zaproponowane przez biskupów modlitwy, wyraźnie widać pochwałę dla takiej formy życia. Semantyczne sztuczki niczego nie zmienią.*

Wojciech Grzywacz, Radio Maryja, 2 października

■ *Patrząc na to, co się dzieje, wiele osób duchownych i świeckich przestrzega przed **schizmą.** Tyle że tak naprawdę ta schizma już jest. Co prawda nie dokonała się na poziomie prawnym, jednak odrzucenie oficjalnej nauki Kościoła jest na tyle głębokie, że trudno tu mówić o jedności w wierze. (…) Grunt pod taką sytuację był niestety przygotowywany od dekad, a zwłaszcza od lat 60. ubiegłego wieku. **Herezja modernizmu** była co prawda obecna już dużo wcześniej, okres posoborowy był jednak czasem wielkiego zamieszania doktrynalnego i zbytniej pobłażliwości wobec tego problemu. (…) Dlatego trzeba zrobić wszystko, żeby na łonie Kościoła przestał się rozwijać w sposób nieskrępowany swoisty pseudo-Kościół i żeby każdy wiedział, w co należy wierzyć.*

dalej Grzywacz

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 38a2d081b5

Marek w Krakau

Katolicy prześladują abepe Jędraszewskiego.

Do tego, że metropolita krakowski zbiera cięgi od mediów normalnych, niekościelnych, zdążyliśmy się przyzwyczaić i sami dołożyliśmy do tego niejedną cegiełkę. Potężny cios został wyprowadzony teraz z nieoczywistej strony – przez tygodnik katolicki, a do tego krakowski.

„Tygodnik Powszechny", bo o nim mowa, zaserwował czytelnikom 2-częściowy portret Marka Jędraszewskiego, publikowany w kolejnych numerach pisma. Dodatkowo redakcja uruchomiła specjalny serwis internetowy, który zbiera do kupy teksty na temat Jędraszewskiego, publikowane dotychczas w „TP", wspomniany 2-częściowy reportaż, komentarze do niego i rozmowy z zaprzyjaźnionymi ekspertami. Kompendium wiedzy o Jędraszewskim. Takiego albumu sam bohater, choć łasy na prezenty, nie chciałby znaleźć na swojej półce.

Rys. TOMASZ WIATER

Bajkowy katolicyzm

„Tygodnik Powszechny" to pismo katolickie i krakowskie. Bardziej nawet krakowskie niż katolickie. „TP" to sieroty po tzw. Kościele otwartym – bajkowym tworze, w którym funkcjonują normalni i prawi księża, kler nie wtrąca się do polityki, a sam Kościół to instytucja otwarta na dialog ze wszystkimi, wyczulona na potrzeby społeczeństwa, bardziej fundacja charytatywna niż partia polityczna. Szybko się okazało, że taki projekt jest nie do przeprowadzenia w Polsce, bo hierarchia staje okoniem, księża też patrzą bykiem, a i większość wiernych woli katolicyzm oblężonej twierdzy oferowany przez Rydzyka. Kościół otwarty okazał się inteligencką utopią i mrzonkami natchnionych zachodnią teologią i kościelną praktyką pięknoduchów.

Toteż większość polskiego duchowieństwa nie uważa „TP" za pismo katolickie – w kościołach go nie uświadczysz. Od lat kler postuluje, żeby gazecie ten przymiotnik odebrać, bo z katolicyzmem ma tyle wspólnego, co Marta Kaczyńska z wiernością małżeńską. Krakowskiej redakcji zarzuca się odejście od dawnej tradycji: w PRL tygodnik stanowił azyl dla opozycyjnych publicystów i bronił Kościoła, a teraz stał się pałką do bicia prawdziwych katolików. Ekipa krakowskiego tygodnika sprzymierzyła się z lewactwem i dała się wplątać w grę Michnikowi i jemu podobnym. Przymilają się do ateistycznych elit i zamiast je nawracać, rozmywają własną tożsamość. Jest też kolejne zastrzeżenie wobec „TP", innej zgoła natury – że jest po prostu nudny.

Barwny metropolita

Żeby tę nudę przełamać, redakcja uderzyła w jedną z najbarwniejszych (ale, broń Boże, tęczowych) postaci polskiego Kościoła kat. Można powiedzieć: odważny krok, gratulacje, tak trzymać. W końcu Jędraszewski to metropolita krakowski, tygodnik też jest krakowski, redakcja więc postawiła się poniekąd własnemu szefowi, co wymaga nie lada odwagi.

Sam tekst nie jest odkryciem. Dowiadujemy się czy też przypominamy sobie, że abepe Jędraszewski sprawuje rządy w diecezji w sposób autorytarny: nikogo – poza dwójką doradców – nie słucha, nie rozmawia z księżmi, nie przyjmuje żadnej krytyki, a jego decyzje personalne są co najmniej kontrowersyjne. „TP" przypomina arcybiskupowi jego grzeszki i wstydliwe epizody z przeszłości: jak to np. w archidiecezji łódzkiej krył księdza pedofila. To była ważna postać łódzkiego Kościoła. W wywiadzie dla lokalnych mediów duchowny ten stwierdził, że zna przypadki dzieci 10-letnich i starszych, **„gdzie ich życie intymne potrzebowało wcześniejszego zaspokojenia. Same dzieci »wchodziły« do łóżek dorosłych, chcąc być spełnione. I to był wybór dziecka"**. Za tę wypowiedź przeprosił, ale okazało się, że sam może mieć coś na sumieniu. Jędraszewski najpierw przeniósł go do Domu Księży Emerytów, a potem do ośrodków prowadzonych przez zakonników, gdzie miał kontakt z dziećmi, w dodatku niepełnosprawnymi. Klasyka gatunku: Jędraszewski test na biskupa zdał pomyślnie.

Innym niechlubnym wątkiem w życiorysie metropolity krakowskiego jest jego znajomość, a wręcz zażyłość, która łączyła go z nieżyjącym już abepe Juliuszem Paetzem, wielbicielem urody kleryków. Jędraszewski brał udział w zamiataniu tej sprawy pod dywan. To on kazał księżom z archidiecezji poznańskiej podpisywać list w obronie swojego przyjaciela i promotora. Prof. Tomasz Polak, w czasach afery Paetza znany jeszcze jako ks. Tomasz Węcławski, był jednym z głównych orędowników rozliczenia jurnego arcybiskupa. Dziś jest byłym księdzem i krytykiem instytucji Kościoła. Inni księża, którzy nie chcieli bronić Paetza, przypłacili to zesłaniem na misje i różnymi szykanami z repertuaru biskupów.

Znajomość Jędraszewskiego i Paetza trwała wiele lat, rozpoczęła się jeszcze w czasie studiów młodego Jędraszewskiego. Przypadli sobie do gustu ten młody, dobrze zapowiadający się intelektualista i watykański lew salonowy, przyjaciel papieży. Przywołany prof. Polak wspomina w „TP": **„Byli wtedy w bardzo bliskich relacjach. Wspólnie jeździli na wycieczki, kąpali się w morzu. Bezpośrednio po Jędraszewskim pojechałem z Poznania na studia do Rzymu. Ani ja, ani nikt z moich ówczesnych kolegów nie miał tak bliskich relacji z Juliuszem Paetzem"**. Teraz Jędraszewski niespecjalnie obnosi się z tą przyjaźnią. Idzie mu to tym łatwiej, że Paetz nie żyje, nie może się więc obrazić ani zagrozić mu kompromitacją.

Z reportażu „Tygodnika Powszechnego" nie dowiadujemy się rzeczy przełomowych, ale trudno się było spodziewać tak solidnej recenzji jego kariery akurat w piśmie katolickim. A może nie do końca…

Brutalna zemsta

Trudno nie odnieść wrażenia, że materiał jest swego rodzaju rewanżem. Jędraszewski od lat nie znosi „TP", choć za młodu zapowiadał się na katolickiego liberała. W pewnym momencie jednak spostrzegł, skąd wieje wiatr, i mrzonki o Kościele otwartym porzucił na rzecz solidnego kursu na prawo. Konsekwentnie głosi te swoje słynne długie kazania, w których z profesorską manierą przestrzega przed zagrożeniami płynącymi z Zachodu. Co jakiś czas pewne jego sformułowania robią karierę medialną, np. **„tęczowa zaraza"**. Media liberalne go atakują, a po drugiej stronie zaraz wyskakuje stado obrońców i klakierów.

Przez prawicę jest kreowany na nowego Wyszyńskiego i Wojtyłę w jednym – i dobrze się czuje w tej roli.

Z linią „Tygodnika Powszechnego" nie łączy go nic. Taki atak to dla niego jak laurka. Kolejny dowód na wściekłość środowisk liberalnych, jaką budzi jego nauczanie. Zaraz Rydzyki i Karnowscy ruszą z odsieczą.

Redakcja „TP" ma z Jędraszewskim osobiste porachunki. Na początku zeszłego roku krakowska kuria wypowiedziała „TP" umowę najmu lokalu przy ul. Wiślnej 12, gdzie tygodnik przez 76 lat miał siedzibę. Nietrudno się domyślić, kto podjął tę decyzję. W związku z tym redakcja musiała szukać nowego miejsca. Dzięki zbiórce czytelników i sympatyków już w marcu wynajęto nowy lokal przy ul. Dworskiej. Ale zadra pozostała…

Tym właśnie się różnimy od „TP": my walimy w Jędraszewskiego bezinteresownie (i może trochę mniej nudnie), a krakowscy redaktorzy w akcie zemsty. To chyba swoją drogą nie po katolicku?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIARA CZYNI CZUBA

1. Władze Iranu nie odpowiedziały na apel ONZ w sprawie uwolnienia skazanych na śmierć działaczek LGBT Zahry Seddiqi Hamedani i Elham Choubdar. W Iranie homoseksualizm jest karany śmiercią, a Zahra i Elham zostały dodatkowo oskarżone o „promowanie homoseksualizmu", „promowanie chrześcijaństwa" i „komunikowanie się z mediami wrogimi wobec Republiki Islamskiej", a także przemyt ludzi – ponieważ pomagały narażonym na prześladowania gejom uciec z kraju. Sąd Rewolucyjny w Urmii uznał je winnymi wszystkich zarzucanych im czynów i skazał na śmierć za „mofsed-e-filarz", czyli „szerzenie korupcji na Ziemi". Iran dokonuje egzekucji poprzez powieszenie, rozstrzelanie i ukamienowanie, ale dla gejów zarezerwowane jest zrzucenie z wysokiego klifu.

2. Przy okazji procesu Josha Duggara, niegdysiejszego gwiazdora chrześcijańskiego reality show, skazanego ostatnio na 12 lat za posiadanie pornografii dziecięcej, świat usłyszał o błogosławieństwach aplikacji „Oczy Przymierza". To aplikacja, którą wgrywasz sobie na komputer i gdy oglądasz pornografię, a już, boże uchowaj, gejowską – odpowiednia osoba jest zawiadamiana SMS-em, że ma odbyć z tobą rozmowę umoralniającą i uchronić cię przed pokusą. Taka jest teoria. W praktyce jednak aplikacja używana jest przez duszpasterzy jako swoisty obóz koncentracyjny dla myśli. Pewna nastolatka, którą rodzice zmusili do zainstalowania aplikacji, po tym jak przyłapali ją na oglądaniu w necie porno, została wezwana przez monitorującego ją pastora i opierdolona z góry na dół, albowiem sprawdziła w Wikipedii, co to jest ateizm.

3. Niemiecki kardynał Kurt Koch, szef Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan, zapewnia, iż w żaden sposób nie porównywał niemieckiego episkopatu do hitlerowców, gdy mówił o „niemieckiej drodze synodalnej". To seria konferencji zmierzających do weryfikacji szczególnie przebrzmiałych i toksycznych dogmatów katolicyzmu, głównie w zakresie homofobii, mizoginii i autorytaryzmu. Komentując „niemiecką drogę…" dla katolickiego tygodnika „Die Tagespost", Koch wyznał, że jest „zaszokowany" faktem, że „ze wszystkich miejsc na świecie to akurat w Niemczech pojawia się dyskusja o nowych źródłach objawienia", ponieważ „zjawisko to istniało już podczas dyktatury narodowosocjalistycznej, gdy tzw. niemieccy chrześcijanie zobaczyli nowe objawienie Boga we krwi i ziemi oraz w dojściu do władzy Hitlera".

4. Herschel Walker, za młodu gwiazda futbolu amerykańskiego, jest kandydatem republikanów do senatu ze stanu Georgia. Organizacja Narodowe Prawo do Życia jest pewna, iż będzie on „najskuteczniejszym czempionem dla nienarodzonych dzieci i ich matek w Waszyngtonie", albowiem nie uznaje wyjątków od zakazu aborcji nawet w przypadku ciąży pochodzącej z gwałtu lub kazirodztwa czy dla ratowania życia kobiety. Magazyn „Daily Beast" publikuje rozmowę z panną, która sypiała z Herschelem kilkanaście lat temu, gdy był on żonaty z kimś innym, i zaszła w ciążę, której żadne z nich nie chciało. 12 września 2009 r. miała aborcję, a kilka dni później Herschel lojalnie przysłał jej czek na 700 dolków w ramach zwrotu kosztów. Czek był w kartce z życzeniami: „Odpoczywaj, zrelaksuj się, wracaj do zdrowia".

5. Prymas Niderlandów kardynał Wim Eijk wzywa biskupów flamandzkich do rezygnacji z błogosławienia par tej samej płci, co prowadzi wprost do katastrofy. Albowiem – wyjaśnia kardynał – jeśli pobłogosławimy jednym ludziom, którzy żyją przyzwoicie, ale nie tak, jak my sobie życzymy, to inni też zaczną się tego domagać: „Jeśli pary homoseksualne w monogamicznych trwałych związkach seksualnych mogą otrzymać błogosławieństwo, to czyż nie powinno to być możliwe w monogamicznych trwałych związkach seksualnych mężczyzny i kobiety mieszkających razem bez ślubu? To niesie ze sobą ogromne ryzyko dewaluacji błogosławieństw i podważenia nauczania Kościoła na temat moralności małżeństwa i etyki seksualnej". Zgroza. Choć z drugiej strony – na cholerę gejom papistowskie błogosławieństwo?

REKLAMA

eprasa.pl 38a2d081b5

Dewiacja narodowa

Powstanie warszawskie skapitulowało 3 października 1944 r. po 62 dniach walki. Ale dogorywało już od kilku tygodni. Dominik Horodyński wspominał, że pod koniec sierpnia szedł przez powstańczą Warszawę piwnicami z meldunkiem od „Radosława", którego był adiutantem. Kobiety w tych piwnicach na widok młodego oficera złorzeczyły głośno paniczykom, którym zachciało się powstania.

Rzeź Warszawy

Powstanie kapitulowało na raty, dzielnicami. 24 września szturmowe oddziały generała Heinza Rotha zaatakowały Mokotów i po trzech dniach wymusiły jego kapitulację. Kilka dni później 19. dywizja pancerna SS zaczęła pacyfikację Żoliborza, który skapitulował 30 września. Pozostał tylko fragment Śródmieścia w sytuacji beznadziejnej i on skapitulował 3 października. Bilans był tragiczny. Poległa połowa powstańczego wojska: 20 tysięcy osób. Zginęło lub przedwcześnie zmarło od 150 do 200 tysięcy cywilnej ludności, mniej więcej trzecia część ludności prawobrzeżnej Warszawy.

Powstanie trwało o wiele za długo. Jeszcze w sierpniu, gdy okazało się, że cele polityczne i wojskowe są nie do osiągnięcia, należało je w ten lub inny sposób zwinąć. Każdy kolejny dzień trwania tylko powiększał ofiary, głównie cywilne. Komendant główny Armii Krajowej generał Tadeusz Bór-Komorowski odwlekał kapitulację w złudnej nadziei na radziecką odsiecz. Jeszcze 30 września apelował o nią do marszałka Rokossowskiego. W czasie II wojny światowej nikomu poza jednym przypadkiem nie udało się sforsować wielkiej rzeki w dużym mieście. A ten jeden przypadek, w Remagen na Renie, zdarzył się wskutek zaniedbań niemieckiego garnizonu, który zwlekał z wysadzeniem mostu. W rezultacie choć uszkodzony, ale nadający się do użytku, wpadł w ręce amerykańskie. Szacuje się, że w Warszawie po likwidacji getta pozostało około 900 tysięcy mieszkańców. Z tego 200 tysięcy zginęło w powstaniu, 150 tysięcy ocalało na Pradze. A pozostałe ponad pół miliona Niemcy wysiedlili z miasta. Ewakuacja Śródmieścia zakończyła się 6 października. Tego dnia pomaszerował do niewoli ostatni oddział powstańczy pozostawiony do pilnowania porządku przy ewakuacji. Był to rzeczywisty koniec powstania.

Spotkanie z Rosjanami

Rozmiary klęski były szokiem dla polskiego społeczeństwa, przede wszystkim dla Armii Krajowej. Pogłębił się kryzys w relacjach rządu na wychodźstwie z anglosaskimi sojusznikami. Okazało się, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie udzielą poparcia żadnym nieuzgodnionym z nimi i samowolnym poczynaniom rządu polskiego ani nie wejdą z powodu Polski w konflikt ze Związkiem Radzieckim. Ich priorytetem pozostaje zwycięstwo nad Niemcami kosztem możliwie najmniejszych strat własnych. Kapitulacja powstania zbiegła się z perturbacjami w kwestiach personalnych na najwyższych stanowiskach w rządzie emigracyjnym. 30 września prezydent Władysław Raczkiewicz pod naciskiem Anglików zdymisjonował naczelnego wodza generała Kazimierza Sosnkowskiego. Na to stanowisko powołał generała Bora-Komorowskiego, mimo że było oczywiste, iż lada chwila znajdzie się on w niemieckiej niewoli. Tą decyzją chciano zażegnać i uciszyć spory o odpowiedzialność za powstanie, a także wzmocnić pozycję Bora wobec Niemców. Postanowiono, że pod jego nieobecność zastępować go będzie generał Władysław Anders.

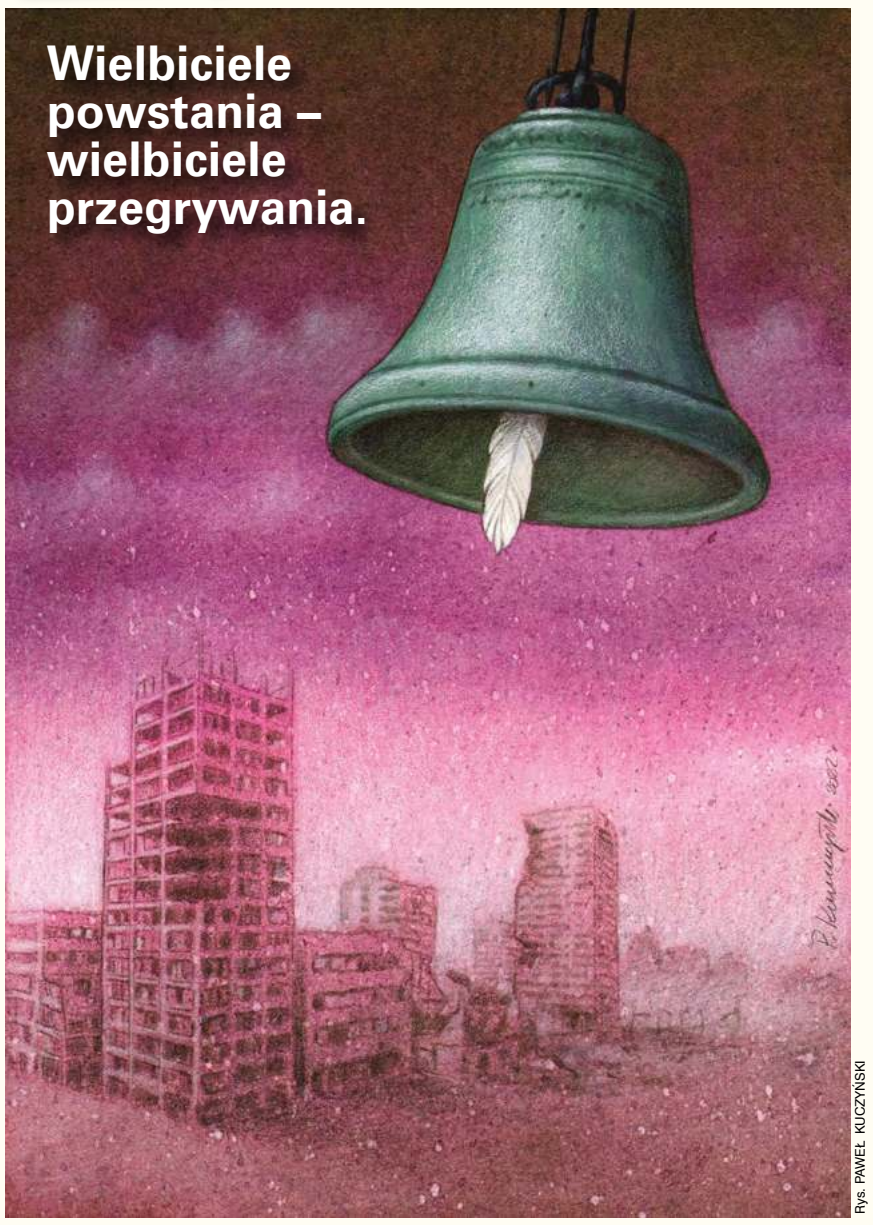

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Powstał problem dalszego dowodzenia Armią Krajową. Bór-Komorowski opowiadał się przeciw powoływaniu nowego komendanta głównego i za przejęciem dowodzenia AK bezpośrednio przez sztab naczelnego wodza w Londynie. W długiej całonocnej rozmowie generał Okulicki skłonił Bora do zmiany stanowiska i do powierzenia mu komendy AK. Po tej decyzji Okulicki natychmiast opuścił sztab AK i wmieszany w tłum cywilnej ludności opuścił Warszawę. Po kilku dniach dotarł do Kielc, skąd nawiązał kontakt z Londynem, i przystąpił do odtwarzania struktur komendy głównej w Częstochowie.

Nowy komendant główny skupił się na przygotowaniu organizacji do w miarę bezkonfliktowego spotkania z nadciągającą Armią Czerwoną. Uchylił i zdemontował wszystkie przygotowania do akcji „Burza" na zachód od Wisły. Ten najbardziej aktywny przywódca akcji „Burza" w Warszawie teraz likwidował wszystko, co po tej akcji pozostało. Aby zapobiec samowolnym akcjom antyradzieckim, rozkazał wycofać z terenu pozostałą jeszcze broń i tak ją zamelinować, aby nikt nie miał do niej dostępu. Na koniec – 5 dni po rozpoczęciu zimowej ofensywy obu radzieckich frontów w Polsce – rozwiązał Armię Krajową. Okulicki podjął spóźnioną, jak się okazało, próbę porozumienia się z władzami radzieckimi na podstawie uznania decyzji konferencji w Jałcie, a nawet ewentualnego zerwania z rządem emigracyjnym. Poszukując możliwości takiego porozumienia, wpadł w pułapkę zastawioną przez Sierowa i znalazł się na Łubiance wśród szesnastu aresztowanych przywódców polskiego ruchu oporu. Program, który rok wcześniej miałby spore szanse powodzenia, teraz spalił na panewce.

Płytkie podziemie

Zarówno Okulicki, jak i Anders, a wcześniej Sosnkowski byli przeciwni angażowaniu się Armii Krajowej w działania konspiracyjne i partyzanckie przeciw Związkowi Radzieckiemu i instalowanej z jego poparciem władzy Polskiej Partii Robotniczej. Stanowisko takie wynikało z oceny sytuacji. Wystąpienie zbrojne przeciwko nowej władzy i jej protektorom nie rokowało żadnych szans powodzenia, prowadziłoby tylko do zbędnych strat. Pogłębiałoby także izolację obozu londyńskiego na Zachodzie. Paradoksalnie też powodowałoby większe uzależnienie powstającego państwa polskiego od ZSRR i skalę radzieckiego mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie. Zarówno Okulicki, jak i późniejszy jego następca na funkcji przedstawiciela wodza naczelnego na kraj płk Jan Rzepecki zwracali się z dramatycznymi apelami do pozostających w lasach oddziałów partyzanckich o zaniechanie walki i o przejście na stopę pokojową.

Apele te miały wpływ na rozmiary powojennego antykomunistycznego podziemia zbrojnego. Stosunkowo niewielka liczba akowskich oddziałów pozostała w podziemiu. Częściej były to oddziały wycofujące się z Kresów Wschodnich, takie jak silne zgrupowanie Szendzielarza „Łupaszki". W podziemiu stopniowo zaczęły przeważać formacje wywodzące się z Narodowych Sił Zbrojnych, niezależne od AK i rządu emigracyjnemu. Wyżsi dowódcy AK stosunkowo szybko wycofali się z działalności konspiracyjnej, choć później byli o tę działalność fałszywie oskarżani. Rozmiary powojennego podziemia w porównaniu z siłą 300-tysięcznej AK były dużo skromniejsze. Szacuje się, że w różnych formach konspiracji wzięło udział około 100 tysięcy osób; tyle mniej więcej skorzystało z dwóch amnestii. Z tego prawie połowa wywodziła się z NSZ. Liczba ofiar tej wojny wewnętrznej była jednak znaczna, według różnych szacunków od 20 do 30 tysięcy po obu stronach łącznie. Jednak nie trwało to długo. W 1947 r. podziemie faktycznie wygasło. Można zasadnie przyjąć, że ograniczający wpływ na rozmiary podziemia miała trauma popowstaniowa. Sporo ludzi, nawet bardzo niechętnych nowemu ustrojowi, nabrało awersji do udziału w przedsięwzięciach politycznych pozbawionych szans na sukces.

Kosztowna lekcja

Katastrofalne rozmiary klęski powstania stały się kosztowną lekcją politycznego realizmu. To tragiczne doświadczenie miało wpływ na zachowania społeczne w 1956 r., kiedy to przeważająca część narodu udzieliła poparcia racjonalnej i zmierzającej do kompromisu polityce Gomułki wobec Związku Radzieckiego, dzięki czemu Polska uniknęła konfliktu typu węgierskiego, choć o takie niebezpieczeństwo się otarła. Lekcja tragedii Warszawy w 1944 r. pozostawała żywa w pamięci społecznej w czasie solidarnościowej rebelii, mimo wszystko pokojowej.

Dopiero po upadku Polski Ludowej i następnie załamaniu się całego pojałtańskiego systemu stopniowo rozwinęła się ideologiczna ofensywa nacjonalizmu romantycznego, wielbiącego postawy straceńcze i walkę zbrojną za wszelką cenę. Była to ofensywa sterowana odgórnie przez populistyczną prawicę, od apoteozy powstania warszawskiego poczynając. Z pamięci o tym powstaniu stopniowo wypierano wątki krytyczno-refleksyjne i zastępowano je teatralno-rekonstrukcyjnymi, mało poważnymi. A później bezmyślnym kultem powojennego podziemia, podniesionego po pięćdziesięciu latach do rangi powstania narodowego i stawianego za wzór patriotyzmu. Jak gdyby na przekór Romanowi Dmowskiemu, który taki straceńczy patriotyzm, wielbiący walkę zbrojną bez względu na szanse i straty, **„do ostatniego Polaka"**, piętnował jako przestępczy wobec narodu.

Jednak

w warunkach wielkiego kryzysu geopolitycznego, kiedy na horyzoncie pojawiło się realne niebezpieczeństwo wojny europejskiej lub nawet światowej, taka egzaltacja może się stać zaczynem awanturniczej polityki.

Nadzieja tylko w społeczeństwie, które w odróżnieniu od krótkowzrocznych polityków ma wyczucie własnych interesów i historyczną pamięć. Do awantur zbrojnych zwłaszcza nie jest skore.

W powstaniu warszawskim zginęła stolica kraju i 20 procent jej mieszkańców. Pamięć tej tragedii wypadałoby czcić właśnie w październiku w atmosferze żałoby narodowej, a nie w sierpniu i w nastroju patriotycznego pikniku, jak to się ostatnio przyjęło. Czcić ku przestrodze.

ANDRZEJ WERBLAN

KOCHANI NIEMCY, NI Z GRUSZKI, NI Z PIETRUSZKI…

DAJCIE NAM CZAPKĘ GRUSZEK…

…Z TEJ WIERZBY, CO ROŚNIE PRZY UNTER DEN LINDEN. DANKE.

eprasa.pl 38a2d081b5

Rajderzy znad Wisły

Dosiadajcie motorów, bo grzbiety ich niosą sławę.

Czym najbardziej różni się piłkarska Ekstraklasa od żużlowej Ekstraligi? Chyba tym, że do Ekstraklasy przyjeżdżają grać piłkarze, którzy nie łapią się w europejskich ligach, a w Ekstralidze ściga się światowa czołówka.

Większość młodych piłkarzy trenujących w klubach od Europy przez Ameryki Południową i Północną, Afrykę, Azję aż po Australię marzy o angielskiej Premier League, w ostateczności o grze w lidze hiszpańskiej czy włoskiej. Każdy żużlowiec na świecie chciałby natomiast występować w Ekstralidze, nie tylko dlatego, że w niej dobrze płacą, także dlatego, że poziom jest tu najwyższy, a stadiony pełne są uwielbiających rajderów kibiców. Niestety miejsc jest niewiele. Zajmują je najlepsi Polacy, a także Duńczycy, Brytyjczycy, Szwedzi i Australijczycy, a do niedawna Rosjanie. Niemcy, Francuzi, Czesi, Łotysze muszą szukać szczęścia w niższych polskich ligach i zwykle je znajdują.

Kluby z Niemiec i Łotwy w całości przeniosły się do naszych niższych lig, ale bez prawa awansu do Ekstraligi. 19-krotny mistrz Niemiec Landshut Devils występował w polskiej I lidze, a łotewski Lokomotīve Daugavpils w II lidze.

Problem z Rosjanami

Słówko o sytuacji rosyjskich żużlowców, którzy od dawna przyczyniali się do atrakcyjności polskiego ligowego speedwaya. Większość z nich mieszka w Polsce, ma polskie paszporty, językiem Mickiewicza włada sprawniej niż wielu naszych rodaków, nie raz i nie dwa namawiano ich, żeby zamienili rosyjskie licencje zawodnicze na polskie. Nie chcieli. Po napaści Rosji na Ukrainę sport z państwa Putina został – i słusznie – wykluczony ze światowej rywalizacji. Dotknęło to także żużlowców, wśród nich mistrza świata Artioma Łagutę. Łaguta wraz z piękną żoną Aweliną i dwojgiem dzieci mieszkają w naszym kraju. Łaguta nie popiera rosyjskiej agresji. Przeciwnie. Jego stanowcze zdanie: **„Nie mogę się już czuć dumnym Rosjaninem!”** nie tylko wyraża jego poglądy, lecz sprawiło, iż Rosyjska Federacja Motorowa odebrała mu licencję. Czy w tej sytuacji może dostać polską licencję? Z tym jest kłopot. Rosyjska federacja została wykluczona ze światowej, nie ma więc jak i z kim rozmawiać na ten temat…

Zmarzlik zmienia miasto

Sezon żużlowy właśnie się zakończył. Rozkręcał się pomału, początek nie był obiecujący, za dużo było meczów nieciekawych, w których jedna drużyna prędko uzyskiwała przewagę. Końcówka Ekstraligi była za to fascynująca.

W decydującym o złotym medalu dwumeczu spotkały się drużyny Stali Gorzów i Motoru Lublin. Motor, który wcześniej wprost rozjeżdżał rywali, w końcówce doznał zadyszki. Pierwszy finałowy mecz w Gorzowie przegrał różnicą 12 pkt. Sprawa tytułu wydawała się przesądzona. W Gorzowie szykowano się do fety. Dla tych, którzy nie mogli pojechać do Lublina lub zabrakło dla nich biletów, urządzono strefę kibica, gdzie mogli oglądać zawody na wielkim telebimie. Gorzowianie mieli świadomość, że po raz ostatni oglądają w barwach swojego klubu Bartosza Zmarzlika, bo zapowiedział już, że po sezonie odchodzi z klubu. To dla Stali wielka strata, bo trzykrotny indywidualny mistrz świata wychował się w tym klubie i bez przerwy reprezentował jego barwy od 2011 r.

Regulamin Ekstraligi zabrania transferów przed zakończeniem sezonu. Jest to jeden z martwych przepisów. W chwili gdy oficjalnie otwiera się okienko transferowe, większość zawodników jest już po końcowych rozmowach z nowymi pracodawcami. Dlatego Zmarzlik mógł powiedzieć, że odchodzi ze Stali, ale oficjalnie nie mógł zdradzić nazwy nowego klubu. Oczywiście i tak wszyscy wiedzą, że wybiera się do Motoru Lublin, czyli do rywala w finałowej walce o mistrzostwo Polski. Zmarzlik zapewniał, że do końca walczyć będzie dla klubu, w którym spędził tyle lat, i słowa dotrzymał. W finałowym dwumeczu był najlepszy w swojej drużynie.

Rewanżowe spotkanie w Lublinie zakończyło się zwycięstwem Motoru 53:37 i w ten sposób lubelska drużyna po raz pierwszy w historii została mistrzem Polski. W zakończonym sezonie więcej było zdarzeń, o których można napisać **„po raz pierwszy w historii”**. Po raz pierwszy w historii do Ekstraligi awansowała niedoceniana wcześniej drużyna Wilków Krosno, prowadzona przez Łotysza Andrzeja Lebiediewa. Klub jest świetnie zarządzany i wygląda na to, że w niedużym mieście wyrasta nowa siła polskiego speedwaya.

Po raz pierwszy w historii medal indywidualnych mistrzostw świata zdobył Maciej Janowski. Wydawało się, że „Magic”, sześciokrotny medalista drużynowych mistrzostw świata, indywidualnie zawsze będzie czwarty. W ostatnim turnieju Grand Prix, rozgrywanym w Toruniu, pojechał jednak dobrze, a jego najgroźniejsi rywale do brązowego medalu słabo, i wreszcie mógł uzupełnić kolekcję trofeów o coś, czego mu bardzo brakowało.

Warszawa mnie skrzywdziła

Tak się ułożyła moja zawodowa kariera, że nigdy nie dane mi było relacjonować meczów żużlowych; specjalizowałem się w innych dyscyplinach. Żużlem zajmuje się wąskie grono wysoce wyspecjalizowanych dziennikarzy. Często w roli reporterów występują byli, a nawet czynni rajderzy. Dzięki nim nawet laik może pojąć szczegóły tego sportu, zrozumieć, na czym polega przygotowanie motocykla do specyfiki toru, który zmienia się nierzadko po każdym biegu, a także taktyka jazdy przy krawężniku albo przy bandzie. Transmisje z żużlowych zawodów są w Polsce przeprowadzane na naprawdę rewelacyjnym poziomie (mamy porównanie z pokazywaną u nas szwedzką Elitserien), co niewątpliwie przyczynia się do popularności tego sportu.

Jako mieszkaniec stolicy jestem pokrzywdzony. W Warszawie stadion żużlowy przy ul. Wawelskiej zamknięto w 1969 r. Na bieżni położono pierwszy w kraju tartan. Lekkoatleci byli szczęśliwi, żużlowcy i sympatycy tego sportu – zrozpaczeni.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Mimo licznych prób nie udało się w stolicy wskrzesić speedwaya, choć podobno jakiś warszawski klub istnieje, przynajmniej na papierze.

Żużlem zachwyciłem się dopiero wówczas, gdy jako kibic w końcówce lat 70. minionego wieku zasiadłem na trybunach stadionu we Wrocławiu. Podczas kilkumiesięcznego pobytu w Łodzi chodziłem natomiast na mecze (o ile pamiętam, drugoligowej wówczas) Gwardii, ale nie na stadion, tylko na tor, otoczony kilkoma rzędami ławeczek. Dziś Łódź ma jeden z najnowocześniejszych stadionów w Europie i pierwszoligowy klub Orzeł.

Choć zawody żużlowe są świetnie pokazywane w telewizji, a obecnie transmituje się u nas 3 poziomy rozgrywek ligowych (o czym inne sporty nie mają nawet co marzyć), bez odwiedzenia choć raz stadionu trudno do końca zrozumieć, co powoduje tę fascynację. Owszem, w telewizji lepiej niż z trybun widać ścieżki, jakie obierają zawodnicy na torze, drobne szczegóły, nie mówiąc już o wywiadach, ale nie słychać ogłuszającego ryku silników i nie czuje się charakterystycznego zapachu. To mający – moim zdaniem – narkotyczne właściwości zapach metanolu, a także czasem spalonych tarcz sprzęgłowych.

Spokojnie, skręca także w prawo

Nie brak ludzi, którzy nie tylko nie oglądają żużla, ale śmieją się z tego sportu. Co może być fajnego w tym, że czterej motocykliści jeżdżą w kółko, w dodatku zawsze w lewą stronę? Niektórzy nawet sądzą, że konstrukcja żużlowego motocykla nie pozwala skręcać w prawo, co jest oczywiście bzdurą. Coś jednak powoduje, że sport ten wypełnia trybuny stadionów, że kluby wciąż inwestują w ich wyposażenie. Nie znoszę gadania o narodowym charakterze jakichś dyscyplin sportu, ale coś w tym jest, że spośród różnych dziedzin motocyklowego sportu Polacy tak bardzo pokochali właśnie speedway.

Siatkówka ma fajnych kibiców, żużel także. Na zawody w obydwu tych dyscyplinach nierzadko przychodzą 3-pokoleniowe rodziny, przy czym na żużlowym stadionie najmłodszym pociechom zakłada się nauszniki, żeby ryk silników nie uszkodził im bębenków. O przyszłość polskiego speedwaya możemy być spokojni. Te dzieci, które w nausznikach siedzą dziś na trybunach obok rodziców, w przyszłości przyprowadzać będą na stadiony swoje dzieci i im nakładać nauszniki.

Jakże inaczej wyglądają stadiony szwedzkiej Elitserien. Na trybunach, jeśli w ogóle takie są na przestarzałych obiektach, pojawiają się głównie ludzie starsi; młodzieży, nie mówiąc o dzieciach, jest niewiele. A przecież Elitserien uznawana jest za drugą po Ekstralidze klubową siłę w Europie czy nawet na świecie.

Owszem, czasem zdarzają się chamskie zachowania na stadionach. Ale to naprawdę wyjątkowe sytuacje. Chamstwo wszędzie się znajdzie. Ale na szczęście nie ono decyduje o atmosferze na trybunach. Kolorowo ubrani i z klubowymi flagami kibice nie tylko wypełniają swoje stadiony, ale jeżdżą też za rajderami, nierzadko po kilkaset kilometrów, na mecze wyjazdowe.

We Wrocławiu się zaraziłem

Ponieważ zawodowo nigdy nie zajmowałem się żużlem, mogę otwarcie przyznać się do moich sympatii. Tak, zawsze kibicowałem Sparcie Wrocław, wielką radość sprawili mi zawodnicy, zdobywając w zeszłym roku mistrzostwo Polski. Dlaczego Sparta? Chyba dlatego, że właśnie we Wrocławiu zaraziłem się tym sportem. Oprócz tego bardzo cenię Macieja Janowskiego, który urodził się we Wrocławiu i (z krótką przerwą) reprezentuje barwy tego miasta, a co ważne, jest bardzo sympatyczny. Podobają mi się trzykrotny mistrz świata Tai Woffinden czy w pozytywnym znaczeniu tego słowa szalony Gleb Czugunow. Z przyjemnością obserwuję postępy młodego Anglika Dana Bewleya. Zachwycałem się w mistrzowskim sezonie jazdą Artioma Łaguty, który w turniejach Grand Prix pokonał Bartosza Zmarzlika, ale po inwazji Rosji na Ukrainę został odsunięty od sportu.

Sparta nie obroniła tytułu, miała fatalny sezon, do czego przyczyniły się nie tylko brak Łaguty, lecz także liczne kontuzje i chyba jednak jakieś błędy w przygotowaniach sprzętu. Ale smutek złagodził fakt, że po mistrzostwo sięgnął właśnie Motor Lublin. Cieszę się z jego kibicami, bo są naprawdę fantastyczni. Zasłużyli na swoją radość. Dość przypomnieć to, co działo się w szczycie pandemii koronawirusa, gdy obiekty sportowe zamknięto przed kibicami. Najwierniejsi sympatycy Motoru nie chcieli zostawić swoich chłopaków. Za stadionem wyrósł las podnośników koszowych; stamtąd oglądano zawody i głośno wspierano swoich do boju.

Teraz oglądanie fety na stadionie Motoru po zwycięstwie w twardej walce ze Stalą Gorzów było czystą przyjemnością. Takim kibicom warto sprawiać radość. Nie tylko żużlowcy, mechanicy, trenerzy, działacze Motoru, także właśnie kibice zasłużyli na złote medale. Po tym, co zobaczyłem, i po zapowiadanym wzmocnieniu składu trzykrotnym mistrzem świata **„lubelskie koziołki”**, jak nazywa się klub z miasta nad Bystrzycą, pozostawię sobie tytuł na dłużej. Cóż, nadal będę trzymał kciuki za „moją” Spartę Wrocław, choćby w nadziei na wicemistrzostwo.

Chyba rzeczywiście jest coś w tym, że na stare lata człowiek robi się sentymentalny. Zawsze, gdy kończy się sezon w jakiejś dyscyplinie, zwłaszcza takiej, której serdecznie kibicuję, a na rozpoczęcie nowego sezonu trzeba czekać wiele miesięcy, ogarnia mnie dziwny smętek. Pół biedy ze sportami, które mają jakieś zimowe (albo letnie, w przypadku np. skoków narciarskich) odpowiedniki. Z żużlem bezpowrotnie żegnamy się do tradycyjnie rozpoczynającego nowy sezon wiosennego Kryterium Asów.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 5.10.2022 r.**

eprasa.pl 38a2d081b5

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Decyzją starego wicepremiera oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego Telewizja Polska pod przywództwem nowego prezesa Mateusza Matyszkowicza wraca do produkcji seriali „Czterej pancerni i pies” i „Stawka większa niż życie”. Z powodów oczywistych musiała nastąpić zmiana tytułów seriali, które są (i seriale, i tytuły) wizytówkami epoki Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Nie trzeba dodawać, że PRL nie była ani polska, ani ludowa, ani republikańska. Była radzieckim satelitą. Sowieckim satelitą…

W „Czterech pancernych z abramsa i kocie” rolę psa Szarika zagra oczywiście kot. Nie trzeba tłumaczyć dlaczego. Całe szczęście, że załoga ra… sowieckiego czołgu T-34 liczyła czterech żołnierzy, podobnie jak amerykańskiego abramsa M1A1, istotnych zmian robić zatem nie trzeba.

Dzielni pancerni z abramsa muszą walczyć przeciwko Związkowi Ra… Nie? Związkowi So…? Też nie? Pewnie, że nie. Polacy walczą przeciwko Rosji, a w koalicji z Uk…? Tak, z Ukrainą. Scenariusz już się pisze: szlak bojowy z wioski pod Braniewem przez Kijów na plac Czerwony.

„Stawka większa niż węgiel” – przygody Hansa Klossa, oficera niemieckiego wywiadu i jednocześnie radzieckiego szpiega polskiego pochodzenia. Tu też to i owo trzeba zmienić. Pochodzenie się zgadza. Wróg także. Ale zleceniodawca… Niech zleceniodawca będzie drugim wrogiem, czyli niech Kloss pracuje na dwa baty dla polskiego wywiadu, na którego czele stoi kawaler Orderu Orła Białego.

Żeby akcję skomplikować i uatrakcyjnić jednocześnie, Kloss powinien w Niemczech być kapitanem Klossem, w Rosji generałem Zarycynem z frontu ukraińskiego, a w Polsce bezdomnym Leszkiem z Dworca Centralnego w Warszawie.

Subtelna gra wywiadów rzuca Klossa w różne miejsca świata, m.in. jest kapitanem masowca wiozącego z Odessy zboże do Afryki. Raz jest żołnierzem azerskim zabijającym żołnierza ormiańskiego, a raz żołnierzem ormiańskim zabijanym przez żołnierza azerskiego. Na froncie zachodnim walczy o reparacje wojenne od Niemiec dla Polski, a na froncie wschodnim o reparacje od Rosji dla Ukrainy. Przewraca się, zmęczony staniem przy trumnie Elżbiety II. Wstaje z kolan, gdyż wciela się w polską premierkę o imieniu Gruba i nazwisku Igła. Na Saharze spotyka się z Jamesem Bondem, który ma wzrost siedzącego psa i do pięt nie dorasta polskiemu asowi, który teraz się nazywa Kamiński. Mariusz Kamiński.

Kloss (bo przecież nie Kamiński) ginie na polu chwały w niecodziennej katastrofie powietrznej. Podczas jednego z wolnych popołudni Kloss puszcza latawca w towarzystwie sześcioletniej córeczki Edyty. Nadlatuje turecki dron ukraiński Bayraktar TB2. Linka od latawca wplątuje się w śmigło drona, co powoduje, że Kloss podrywa się do góry i już, już opanowałby sytuację, gdyby nie wraży dron irański Shahed-136, który nagle pojawia się na niebie i tak przypierdala w agenta i bayraktara, że jeden i drugi spadają bez czucia na ziemię.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam

w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zadzwoniła do **GOŚKI DANISZEWSKIEJ.** „Sorry, Małgosiu, że nie oddzwoniłam wczoraj” – powiedziała. „Nie mamy już naczelnego” – odpowiedziała Gośka.

Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – Łysy walnął w kalendarz.

Wołk-Łaniewska: – To jest ten moment, gdy naprawdę, kurwa, nie wiem, co powiedzieć. Urban byłby ubawiony stanem skrępowania, w który nas wszystkich wprawił.

– To lepiej nic już nie pierdol.

– Kiedyś już rozmawiałyśmy o naszym stosunku do śmierci w kontekście twoich rodziców i mojego ojca. Opierdoliłaś mnie, że boję się śmierci i że nie dojrzałam do tego, żeby ją zrozumieć jako naturalną konsekwencję życia. Miałaś rację.

– On chciał już odjechać. Ja sobie życia bez niego nie wyobrażam, ale płakać nie umiem. Ani udawać wdowy. Robić głupich min. Bo widziałam to u innych owdowiałych koleżanek.

– Cała redakcja cię w tym wyręcza. Gdy dowiedzieliśmy się, że go nie ma, spotkaliśmy się na Poznańskiej jako te sieroty…

– I jak było?

– Nierealnie. W jakimś dziwacznym impulsie zaczęliśmy wspominać, jak kogo z nas opierdolił. I zawsze był to niezwykle uprzejmy opierdol. Wiesz, ja miałam nieprzytomne szczęście do szefów. Mam świadomość, że czyni mnie to skamieliną zawodu, ale w tzw. wolnej Polsce pracowałam z najwybitniejszymi dziennikarzami PRL. Z tym że u Toeplitza pracowałam pół roku, u Rakowskiego półtora, u Rolickiego 3 lata, a u Urbana 22.

– I co z tego wynika?

– Że był zajebistym szefem. Ze dwa razy miałam taki pomysł, żeby sobie pójść gdzie indziej, ale zawsze wracałam z podkulonym ogonem. Wiesz, kiedy poznałam twojego męża?

– Wyobraź sobie, że nie.

– Gdzieś w latach 90. na jakimś spotkaniu autorskim w Łodzi. Przywiózł mnie na nie mój odwieczny przyjaciel Andrzej Golimont, wówczas dziennikarz tygodnika, a Urban mi to kiedyś po latach złośliwie wypomniał.

– Dlaczego złośliwie?

– Bo powiedział, że byłam „młodziutka i śliczna”. U każdego innego byłby to zapewne komplement, ale w ustach Urbana była to złośliwość niewątpliwa. Moja mamusia kazała dodać w tym miejscu, że fakt, iż odbieram to jako złośliwość, dowodzi, że wbrew mojemu przekonaniu nie mam męskiej płci mózgu, albowiem, jak napisał Jean Giraudoux, mężczyźni lubią komplementy pod adresem swojej urody, gdyż te na temat inteligencji uważają za oczywiste. Ale nie znam faceta, który nie poczułby się wielki, gdyby Urban powiedział coś dobrego o jego inteligencji.

– Dalej jesteś śliczna. Co do młodości… Cóż… To umowny termin. Ostatnio „Młody”, czyli Kwachu, gadał z Moniką.

– Nie obejrzałam. A zawsze oglądam, gdy jest ktoś myślący.

– O, uważasz Kwaśniewskiego za myślącego? To pewna nowość.

– Zawsze uważałam go za myślącego, choć niekoniecznie lewicowo. I co mówili?

– Pierdolili jak potłuczeni. Żeby ich obesrało, umyło i jeszcze raz obesrało.

– To dobrze, że nie widziałam. Utonęłam w internecie. Z dziwaczną przyjemnością odbieram kondolencje, które płyną od moich pięciu tysięcy nieznajomych przyjaciół z Facebooka.

– Do ciebie?

– Serio, w rzeczywistości znam z tego grona może setkę, ale jakieś tłumy piszą mi, jak im przykro, że Urban nie żyje, i jak bardzo będzie go im brakowało. Najbardziej oczarowała mnie nieznana mi młoda niewiasta, która napisała „J#@€ć królową Anglii. To jest ważniejsza śmierć”.

– Co królową?

– Jebać. To taka autocenzura na potrzeby Facebooka. Wiem, że Urbanowi by to zapewne zwisało, bo szczerze nie lubił być uwielbiany, zdecydowanie wolał wkurwiać, ale mnie to jakoś absurdalnie wzrusza. Zrobiłam sobie zdjęcie z tą dupą z uszami, którą trzymał na biurku jako przycisk do papieru, i kilkaset osób wysłało mi uścisk albo łezkę.

– Uścisk albo łezkę?

– Taka skrócona forma empatii. I bardzo wielu ludzi każe ci te uściski i łezki przekazać. Przekazuję więc.

– Dziękuję.

– Przeglądam album o waszym domu, który Urban zrobił ci na którąś rocznicę ślubu.

– Masz go?

– Mam, z autografami was obojga. Pomyślałam sobie wtedy, że to całkiem odjechane, że zadaje sobie tyle trudu, a mógłby wypierdolić brylant na trzy karaty i mieć z głowy. „I łatwiej gdzieś w mieście znaleźć nową żonę niż własną w tych jej domach, pokojach i krzakach” – napisał.

– I popatrz, nie poszukał.

– Kiedyś w gazecie napisał, że macie właśnie 30. rocznicę ślubu i 30 lat to można przeżyć tylko z Daniszewską, bo nie jest nudno. 30 nienudnych lat – zajebiste.

– 37.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 38a2d081b5